

MICHAŁ RYDLEWSKI
Uniwersytet Wrocławski

Fikcjonariusze fałszywej ideologii. Antropologia coachingu

Antropologia neoliberalizmu a media

Niniejszy artykuł należy wpisać w coraz wyraźniej zaznaczającą się na polskim gruncie humanistycznym antropologię neoliberalizmu uprawianą w duchu krytycznego kulturoznawstwa¹, korzystającego między innymi z zaangażowanych paradygmatów nauk humanistycznych oraz społecznych. Powstały dwie publikacje, które zasługują w tym względzie na wyróżnienie: *Zwodnicze imaginarium. Antropologia neoliberalizmu*² oraz *Czyścić. Antropologia neoliberalnego postsocjalizmu*³. Zdaniem Michała Buchowskiego:

Zadaniem antropologa jest odsłanianie naturalnych z pozoru nierówności politycznych i ekonomicznych, ich symbolicznego wymiaru, sposobu wpisania w kulturę i funkcjonowania w życiu codziennym. [...] antropologia jest „próbą ognia”, w której trzeba mieć „ostre i przenikliwe spojrzenie” połączone ze zmysłem krytycznym⁴.

Poniższe refleksje starają się zrealizować takie właśnie rozumienie antropologii, przy czym demaskowanie tego, co jakoby naturalne, pokrywa się z demaskowaniem obecności ideologii neoliberalnej, która skutecznie skolonizowała zdrowy rozsądek. Z tego to względu krytyka neoliberalizmu to ujawnianie naszych zdroworozsądkowych, milcząco przyjmowanych przekonań względem świata, należy bowiem pamiętać, że najlepsza ideologia to taka, która zapomina samą siebie, czyli wydaje się nie pochodzić z jakichś realiów kulturowych. W tym sensie neoliberalizm osiągnął niebywały sukces, gdyż zarządza myśleniem sporej części polskiego społeczeństwa, która mówi jego językiem, wyznaje jego wartości, wykorzystuje metafory, nie wiedząc nawet, że to czyni. Co więcej, ideologia

¹ *Ściągną konsumpcyjne. Próby z kulturoznawstwa krytycznego*, red. W.J. Burszta, M. Czubaj, Gdańsk 2013.

² *Zwodnicze imaginarium. Antropologia neoliberalizmu*, red. W.J. Burszta, P. Jezierski, M. Rauszer, Gdańsk 2016.

³ M. Buchowski, *Czyścić. Antropologia neoliberalnego postsocjalizmu*, Poznań 2017.

⁴ M. Buchowski, *Antropologia jako „próba ognia”*, „Przegląd Bydgoski. Humanistyczne Czasopismo Naukowe” 2001, nr 11, s. 88–89.

neoliberalna, jako zupełnie przezroczysta, nie leży w interesie klasowym zdecydowanej części owego społeczeństwa: na tym wszak polega jej kulturowa hegemonia, że wyznają ją zwykle ci, dla których nie jest ona funkcjonalna społecznie. Konwencjonalizacja wielu neoliberalnych metafor okazała się tak skuteczna, że ta ideologia wydaje się światem samym w sobie, pochodzącym z natury, czyli świata przyrody i natury ludzkiej⁵, co w moim przekonaniu jest prymitywną wersją socjodarwinizmu. Są to kwestie, szczególnie w polskim kontekście społecznym, dobrze już rozpoznane, by wymienić chociażby prace toruńskiego ośrodka konstruktywistycznego. Badacze z tego środowiska, jak Andrzej Szahaj⁶, Tomasz Markiewka⁷ oraz Michał Wróblewski⁸, trafnie opisują oraz poddają krytyce założenia ideologii neoliberalnej, która bez wątpienia osiągnęła moc regulacyjną kultury współczesnej, przejawiającej się nieomal na każdym obszarze naszej praktyki społecznej.

Niniejszy tekst ma wskazać, że neoliberalne imaginarium rozprzestrzenia się też, a odnośnie do niektórych segmentów młodego polskiego społeczeństwa może nawet przede wszystkim, dzięki internetowi (mam na myśli przede wszystkim tych, których uczestnictwo w kulturze nie jest w przeważającej mierze za pośredniczone medium książki czy telewizji). To ta przestrzeń komunikacyjna umożliwiła stworzenie zastępów charakterystycznych dla siebie fantazmatów, takich jak: influencerzy, freelancerzy, youtuberzy, blogerzy, vlogerzy itp., którzy z siebie tworzą produkty na sprzedaż (człowiek staje się marką). Bez zażenowania (uczucia do niedawna jeszcze istniejącego) pokazują swoje życie prywatne, nierzadko upubliczniając sprawy intymne, ukazując jednocześnie styl życia, pożądane i cenione wartości: hiperindywidualizm, oryginalność, skupienie na sobie. To wynik realizowania przekonań charakterystycznych dla internetowego dyktatu widzialności czy szerzej kultury cyfrowego narcyzmu⁹. Istnieje jednak fantazmat, który w perspektywie wartości neoliberalnych i ich upowszechniania oraz pełnionej funkcji w strukturze klasowej polskiego społeczeństwa zasługuje na szczególną uwagę: to samozwańczy coach, który zyskuje popularność dzięki obecności w internecie (niekiedy jego działalność przekłada się na książki poradnikowe, ale to nie one antycypują jego popularność). Fantazmat samozwańczego coacha tworzy istotny element neoliberalnego imaginarium. Imaginarium to oceniam krytycznie, a zatem i fantazmat samego, nieprofesjonalnego, coachingu oceniam negatywnie. Może tu powstać pytanie: co złego widzisz w namawianiu ludzi do odkrywania siebie oraz realizacji potrzeb własnego „ja”? Spełnianiu

⁵ L. Balcerowicz, *Odkrywając wolność. Przeciwniewoleniu umysłów*, Poznań 2012, s. 12.

⁶ A. Szahaj, *Kapitalizm drobnego druku*, Warszawa 2014; *idem*, *Inny kapitalizm jest możliwy*, Warszawa 2015; *idem*, *Neoliberalizm, turbokapitalizm, kryzys*, Warszawa 2017.

⁷ T. Markiewka, *Język neoliberalizmu: filozofia, polityka i media*, Toruń 2017.

⁸ M. Wróblewski, *Neoliberalowie, sarmaci i polski zdrowy rozsądek*, [w:] *Zwodnicze imaginarium*, s. 315–357.

⁹ M. Szpunar, *Kultura cyfrowego narcyzmu*, Kraków 2016.

swoich marzeń? Rozwoju zawodowego oraz osobistego, nieustannym uczeniu się? Zdroworozsądkowy ogląd świata podpowiada, że w owych praktykach z istoty swojej nie ma, i być nie może, nic niewłaściwego. Badacz kultury musi jednak patrzeć głębiej i szerzej, czyli zobaczyć te pytania i łatwe do wyobrażenia odpowiedzi w szerszym kontekście społecznym, co skomplikuje zdroworozsądkowy obraz świata przez wskazanie na zakorzenienie w nim ideologii neoliberalnej.

Choć wydaje mi się to stosunkowo jasne, to dla pewności chciałbym podkreślić, że mój artykuł dotyczy samowzwańczych coachów (zwłaszcza coachów biznesu), czyli tych, którzy sami siebie powołują do życia jako taki byt. Zazwyczaj nie ukończyli oni odpowiednich studiów i kursów w tym zakresie, certyfikowanych przez profesjonalistów. Ze względu na podejmowaną w artykule krytykę interesuje mnie coaching nieprofesjonalny, gdyż chociażby ze względów ekonomicznych jest dostępny dla tych, którzy będąc w klasie średniej, dążą do zajmowania coraz wyższej w niej pozycji lub/i awansu do klasy wyższej (kwestię tę podejmuję nieco dalej). W tym sensie można powiedzieć, że coaching nieprofesjonalny to „coaching dla ubogich”, albowiem bogaci albo go nie potrzebują (dzieci Kulczyka są wystarczająco zmotywowane do pracy i wiedzą, jak działać w biznesie, gdyż odpowiednią wiedzę i powiązania już nabyły), albo stać ich na profesjonalną wersję coachingu.

Niezależnie jednak od różnic między oboma typami coachingu, zdając sobie przy tym sprawę ze skomplikowania i niejasnych granic poruszanej materii, nie mówiąc już o zawłej historii coachingu rodzącego się na splocie różnych dyscyplin i praktyk, rozumiem go — w uproszczeniu — jako praktykę wytwarzania zdyscyplinowanego podmiotu wyposażonego w określoną treść przekonań normatywnych oraz dyrektywalnych, odpowiednio zmotywowanego do podejmowania działań, aby osiągnąć cel.

Ciśnij, ciśnij, ciśnij! Kołcz Mike, czyli syndrom biedy

Jako że główną inspiracją do napisania mojego artykułu była postać Michała Wawrzyniaka, czyli Kołcza Mike’a, to właśnie jego postać będzie punktem wyjścia do podjęcia refleksji nad zjawiskiem samowzwańczego coachingu.

Kim jest Michał Wawrzyniak? Na stronie internetowej jego firmy oferującej szkolenia *MentalWay* możemy przeczytać, że jest on „ekspertem od uwalniania ludzkiego potencjału”, ponadto wizjonerem, artystą, mentorem, filantropem i biznesmenem oraz autorem motta: „Zawsze i wszędzie możesz wszystko”. Warto zaznaczyć, że określenie „szkolenia” zapisane są w cudzysłowie, gdyż „już dawno przestały być zwyczajnymi »szkoleniami«. Od dawna porównywane są do czegoś z pogranicza sztuki, teatru, kabaretu i filmu”: są raczej nową formą eventu, „ponieważ nie pasują do niczego, co możesz już znać ze swojego

życia”. Wawrzyniak jest przedstawiany jako spełnienie *american dream*, gdyż — jak możemy przeczytać — rozpoczynając swoją przygodę w świecie rozwoju osobistego, nie miał w ogóle pieniędzy, a jego życie prywatne legło w gruzach. Od tego momentu, czyli sześć lat temu, zbudował wielomilionowy biznes, zainwestował ponad półtora miliona złotych w swój rozwój, a prywatnie zbudował idealny związek i wspaniałą rodzinę. Nawiasem mówiąc, można postawić w tym miejscu pytanie: zainwestował, żeby się rozwinąć, czy zainwestował, kiedy już się rozwinął? Jeśli w grę wchodzi pierwsza opcja, to interesujące jest skąd wzięł pieniądze (skąd miał, jak nie miał), jeśli druga, to po co inwestował, jak już się rozwinął (jeśli się rozwinął, osiągnął finansowy sukces, to nie był mu do tego potrzebny rozwój osobisty).

Michał Wawrzyniak jest przedstawiany nie tylko jako osoba z „potężną wiedzą” (choć w ogóle nie jest powiedziane, jakiego typu to wiedza), lecz przede wszystkim praktyk oferujący szkolenia lub pracę indywidualną podczas coachingu lub mentoringu, mającą na celu poprawienie życia biznesowego oraz prywatnego¹⁰.

Bez wątplenia jest postacią nietuzinkową, charyzmatyczną, świetnie kreującą swój wizerunek jako eksperta, osobą dobrze poruszającą się po mediach społecznościowych oraz internecie. Często zmienia swój wygląd (fryzury, stylizacje), pokazuje swoje życie prywatne, w tym piękny dom i gadżety, oryginalne pasje, którymi się chwali. Jego sposób mówienia, w którym częstym używaniem wulgaryzmów dobitnie podkreśla swoje przesłanie, zapada w pamięć. Ponadto jest osobą rozpoznawalną (choć jego popularność czasy świetności ma już za sobą), o czym świadczy między innymi ponad piętnaście tysięcy przeszkolonych osób oraz „klikalność” jego osoby w internecie i mediach społecznościowych (facebookowy profil *Kolcz Mike* polubiło ponad sto tysięcy ludzi). O jego rozpoznawalności może świadczyć także fakt, iż jest opisywany przez prasę wymieniającą i jednocześnie krytykującą polskich coachów¹¹ oraz youtuberów (na przykład Piotra Marszałkowskiego¹²).

Michał Wawrzyniak zasłynął opublikowanym dwa lata temu w internecie materiałem będącym pięciominutowym skrótem jego dwudniowego szkolenia (to

¹⁰ Informacje są dostępne na stronie www.mentalway.pl.

¹¹ <http://www.newsweek.pl/styl-zycia/coaching-w-polsce-skandale-i-absurdy,artykuly,404039,1.html> (dostęp: 12 czerwca 2019).

¹² Marszałkowski zadaje wiele pytań pod adresem działalności Michała Wawrzyniaka, dotyczących relacji między nim a jego pracownikami. Nie chciałbym jednak wnikać w tę kwestię, gdyż, po pierwsze, mój tekst nie dotyczy kulis jego relacji z pracownikami oraz, po drugie, nie mam pewności, podobnie zresztą jak Marszałkowski, jak naprawdę wyglądały te relacje. Nie chcąc demonizować jego postaci, należy jednak zdać sobie sprawę, że gdyby owe relacje wyglądały tak, jak podejrzewa Marszałkowski, to Wawrzyniak zwyczajnie wykorzystywał pracowników w celu uzyskania korzyści finansowych, co potwierdzałoby jego stosowanie strategii neoliberalnej. Materiał jest dostępny na stronie <https://www.youtube.com/watch?v=E2J9x8OHA9w> (dostęp: 14 września 2018).

kompilacja wybranych fragmentów, ale jeśli została umieszczona, to znaczy, że została zaakceptowana przez jej twórcę). Treść kultowego już dzisiaj materiału pt. *Kto ci ukradł marzenia?* to monolog Michała Wawrzyniaka o następującej treści:

Kto Ci, k[...].ja, ukradł marzenia, do ch[...].ja? Bez rozwoju jesteś w d[...].je. Bez rozwoju jesteś w d[...].je. Mnie się nie chce, ja mam obiad, spóźniłem się, rozumiesz, mam wymówki. Dlatego, k[...].ja mać, nie będziesz mieć nic. Nic nie będziesz mieć. Będziesz stękać, będziesz biedny, będziesz biedna. To będzie, k[...].ja, żenujący rozwój. Nie będzie żadnych efektów, ponieważ nie napierdalacie, nie jesteście, k[...].ja, głodni życia. Macie ciepło, bezpiecznie, jest fajnie, macie tysiące wymówek. A jak to jest, że mamy rockowców, mają siedemdziesiąt lat, a oni cały czas r[...].ja grupies, dziesięć panienek na imprezę, wciągają worek koksu i funkcjonują. Jak to oni robią. A w naszym społeczeństwie trzydziestopięcioletni facet ma, k[...].ja, brzuch i wąsy. Pięćdziesięcioletni jest już, k[...].ja, starym dziadem, nosi kaszkiet, żeby jeszcze miał, k[...].ja, elegancki kaszkiet, a on, k[...].ja, nosi jakąś czapkę, ma siatkę, k[...].ja, reklamówkę w ręce i czasami wnuka. Koniec. A na świecie pięćdziesięciolecie, k[...].ja, a, bzyka modelki, sześćdziesięciolatka ćwiczy na sali fitness, siedemdziesięciolecie skacze, k[...].ja, ze spadochronem. Co jest z Tobą nie tak? Kto Ci, k[...].ja, ukradł marzenia, do ch[...].ja? Kto Ci, k[...].ja, a, zabrał, odciął, amputował przedni płat czołowy, że więcej czasu poświęcasz na hejtowanie, na negatywne sformułowania. Czemu nie nap[...].jasz? Czemu, k[...].ja, nie masz chęci, energii? Czemu nie ciśniesz? No czemu? Bo nie wiesz. Nie wiesz, że coś jest możliwe, nie wiesz, co jest możliwe, nie stawiasz sobie wzorców, nie masz celów jako pragnień, myślisz sobie to auto nie dla mnie, tamta d[...].ja ma c[...].ki takie, ja wolę mieć swoje, chuj, że płaski, jeden krzywy, ale nie wydam na operację. Nikt nie powiedział, że rozwój będzie łatwy. Kiedy rosną mi mięśnie, mam zakwasy, kiedy ćwiczysz, bolą Cię plecy, masz mikrokontuzje, przecież wzrost mięśni to nic innego jak mikrourazy włókien. Wtedy one się odbudowują i odbudowują silniejsze. Musisz dostać wp[...].l, żeby się wzmocnić. Potrzebujemy „Inny model rzeczywistości”. Nie możemy myśleć, to nasza mentalność nie może być taka jak dzisiaj. Nie możemy zejść w dół, musimy wejść w górę, k[...].ja, *up grade*, ale kiedy będę wiedział, że wejdę *level up*? Muszę znać rozpiętość. Skąd wiem, czy jestem zwykłym człowiekiem? Skąd wiem? Kiedy się porównam, kiedy sprawdzę rozpiętość. Muszę znaleźć swoje współczynniki, wskaźniki. Chcę dojść tu, czyli gdzie jestem? No żeby dojść gdzieś, to muszę, k[...].ja, wiedzieć, z jakiego punktu ruszam, dokąd zmierzam. Tu są ci zaf[...].ci, tu są te VIP-y, k[...].ja, mają samochody, mają samoloty. Kto ci nakładł tego siana do głowy, że ty jako Kowalski nie możesz mieć, k[...].ja, helikoptera na podwórku? Czemu masz takie myśli? No k[...].ja... Patrzysz, mówisz „Mercedes, k[...].ja, za drogi. Porsche to w ogóle poj[...].ło ich. Maybach poj[...].ło ich. Te wszystkie tuningowane fury to jest, k[...].ja, j[...].te. Mi wystarczy ta marka X, Y”. Skąd to masz? Bo masz syndrom biedaka, k[...].ja. Ale uwaga, k[...].ja, świat się zmienił, nie żyjemy już w czasach drugiej wojny światowej. Moja babcia wróciła, Twoja pewnie też, na nogach z obozu koncentracyjnego. Już nie ma drugiej wojny światowej, żyjesz w Europie. Tu się nie walczy o jedzenie, o wodę, tutaj bezdomny ma, k[...].ja, komórkę i Internet. Łapiesz to? Więc *wake up* k[...].ja, *wake up*, obudź się, k[...].ja, i zacznij, k[...].ja, żyć. Masz mentalność i syndrom biedy. Nie uda się. Na świecie jest wszystkiego od zaj[...].ja. Drukarki 3D drukują płuca, za chwilę będą drukowały żarcie, ciuchy. Wszystko jest dostępne, tylko weź się, k[...].ja, do roboty, zacznij zap[...].jać. Zacznij cisnąć. Kupujesz g[...].wno, telewizory, pralki, ch[...].jowe rzeczy, kupujesz piętnastą parę dżinsów. Po co Ci to, k[...].ja? Masz kupić sto książek. Nie kupujesz moich? Ch[...].j, nie kupuj moich. Nie kupuj moich szkoleń. Sp[...].aj. Specjalnie Cię obrażę, wyp[...].aj, weź sobie, k[...].ja, znajdź innego idiotę, który będzie za Ciebie się uczył i się męczył. Znajdź kogoś, kto Ci, k[...].ja, sprzeda wiedzę. Ale kup tę wiedzę. Nie pi[...].l, zastosuj. Zastosuj, ciśnij. Książka dziennie, szkolenie tygodniowo, wyjazd chociaż, k[...].ja, raz na kwartał. Ciśnij, ciśnij, ciśnij, ciśnij. Bez rozwoju jesteś w d[...].je.

Bez rozwoju jesteś w d[...].je. Jak prześpisz, jak nie będziesz się rozwijać, to jest po Tobie. *Over. Game over*, k[...].ja. I nie masz tu sześciu żyć. Masz jedno. I co z nim robisz?¹³

Na podstawie cytowanego materiału, jak też wielu innych dostępnych w internecie, daje się stosunkowo łatwo określić cenione przez Michała Wawrzyniaka normy i sposoby ich realizacji, który sprzedaje nam „wiedzę co” (przekonania normatywne) i „wiedzę jak” (przekonania dyrektywne). A zatem, w skrócie, najbardziej pożądana wartość to pieniądze, bycie bogatym, które jest wyznacznikiem szczęścia i sukcesu, bieda zaś to porażka wynikająca z tego, że ktoś jest leniwy i nieustannie szuka wymówek. Co prawda w niektórych swoich materiałach Wawrzyniak mówi, że pieniądze to nie wszystko, że nie są one najważniejsze, ale jest to jedynie deklaracja co do pewnego obrazu świata, a nie obraz faktycznie „wyznawany”, gdyż nieustannie epatuje on swoim bogactwem. Aby być szczęśliwym, należy nieustannie gromadzić nowe doświadczenia, przeżywać, być nastawionym na swój rozwój, stawiać siebie w centrum. Ponadto mieć piękne ciało i piękne ciała „konsumować”. Być oryginalnym, nie być takim, jak inni, nie być „zwykłym człowiekiem” (to jedno z haseł Wawrzyniaka). To, co jest cenione, to przebojowość, która — to warto podkreślić — zupełnie wyklucza z neoliberalnego świata mniejszość kulturową, jaką stanowią ludzie nadwrażliwi¹⁴. Stawiając za przykład ludzi rozpoznawalnych, wskazuje, że poczucie wartości oraz szczęście człowieka zależy od jego widzialności, popularności, stając się tym samym czymś, co trzeba manifestować, do czego osiągnięcia potrzebni są inni, patrzący na nas, dla których — dzięki mediom społecznościowym — budujemy swój wizerunek. Współczesna kultura regulowana ideologią neoliberalną wmówiła „nowemu człowiekowi”, którego stworzyła, że nie osiągnie szczęścia, jeśli nie kupi odpowiednich rzeczy oraz gadżetów, nierzadko służących manifestowaniu swojego szczęścia, gdyż upublicznienie chwil radości daje poczucie jej autentyczności.

Szczęście, sukces, powodzenie w życiu i biznesie są osiągalne, pozostają w zasięgu ręki, możesz to kupić, mówi Wawrzyniak, jeśli tylko będziesz nad sobą pracował, poświęcał czas na swój rozwój, odpowiednio mocno się starał i — oczywiście — kupisz ode mnie wiedzę, która jest tutaj traktowana jako towar zapewniający powodzenie samo z siebie, i ją zastosujesz.

Taka strategia szkoleniowa wyznaczająca określone cele do realizacji oraz sposoby ich realizacji to praktyka dyscyplinująca tworząca podmiot realizujący wartości społeczne regulowane ideologią neoliberalną, którego istotną częścią jest wciąż rozszerzający swoje granice i moc konsumpcjonizm, hiperindywidualizm, kultura narcyzmu i widzialności/wizerunku. W tym sensie jest on hiber-

¹³ https://www.youtube.com/watch?v=dp89suL_KUQ&t=26s (dostęp: 10 września 2018); zastosowana tu pisownia unika wulgaryzmów, a jedynie w łatwy do odczytania sposób je sugeruje.

¹⁴ I. Kabzińska, *Nadwrażliwi — kulturowi „odmieńcy”*, „Etnografia Polska” 61, 2017, z. 1–2, s. 83–103.

nującym wzory kultury funkcjonariuszem, który nie poddaje refleksji samych tych wzorów, ale uczy, jak do nich się dostosować. Jest to o tyle funkcjonalne, i przynosi mu finansowe korzyści, o ile dostosowany podmiot (o ile się to uda) rzeczywiście staje się szczęśliwszy, tak jak szczęśliwszy staje się ktoś, kto zopełnował nos, aby dostosować się do wzoru piękna.

Ideologia neoliberalna szczególnie wyraźnie ujawnia się w dobitnie wypowiedzianej tezie o całkowitym wpływie na własne życie, na możliwość uczynienia go takim, jakim się chce. Odmienia się tutaj na wiele sposobów neoliberalną metaforę indywidualistyczną, że „człowiek jest kowalem własnego losu”. To, że wiele zależy od ciężko pracującej jednostki, nie znaczy, że wszystko od niej zależy, co znakomicie pokazał między innymi Malcolm Gladwell w książce *Poza schematem*¹⁵. Wersja coachingu proponowana przez Wawrzyniaka jest narracją tracącą z pola widzenia to, co społeczne, na rzecz tego, co indywidualne. Pomija się zupełnie rolę takich czynników, jak miejsce i czas urodzenia, kapitał ekonomiczny i kulturowy rodziców, ich powiązania rodzinno-przyjacielskie oraz wiele innych niebędących od jednostki zależnymi. W zamian sprowadza się wszystko do zdolności jednostki, tak jakby wzięła się ona znikąd, stworzyła samą siebie, anihilując zupełnie wspólnotę kulturową, z której ona pochodzi¹⁶. Takie indywidualistyczne wyobrażenie o karierze i osiąganiu sukcesu jest w pełni funkcjonalne w ideologii neoliberalnej, gdyż traci ono z pola widzenia wszystkie okoliczności, od których zależy ten sukces lub ewentualna porażka. Ponadto taką jednostką łatwiej zarządzać, na przykład w postaci jej motywowania, bo nie widzi ona sieci, w której jest uwikłana. Ideologia neoliberalna ukrywa po prostu to, że jest funkcjonalna tylko odnośnie do bogatych, a nie wszystkich, dlatego indywidualizacja oraz naturalizacja mają maskować rzeczywisty sposób działania neoliberalizmu. W tym sensie neoliberalizm to fałszywa ideologia, a tytułowy fikcjonariusz to neologizm łączący słowo „fikcja” ze słowem „funkcjonariusz” mający uświadomić, że funkcjonariusze ideologii neoliberalnej podsuwają tym, nad którymi sprawują kulturowy nadzór (przez symbole, metafory, obrazy itp.), fikcje społeczne w rzeczywistości dla nich niekorzystne.

Aby rozwinąć tę myśl, należy zapytać, dla kogo są przeznaczone szkolenia Michała Wawrzyniaka. Do kogo, do jakich ludzi w sensie klasowym czy w wymiarze ich przynależności do określonych grup społecznych, on mówi? Choć nie przeprowadzałem badań empirycznych na ten temat (nie znam profili społecznych osób biorących udział w szkoleniach), to po prześledzeniu kilkudziesięciu profili facebookowych osób obserwujących profil Kołcza Mike’a oraz innych informacji, które udało mi się uzyskać na temat tych osób, mogę zaryzykować hipotezę, że w sporej części są to osoby pochodzące z kurczącej się klasy średniej oraz prekariusze dążący do osiągnięcia sukcesu w branżach handlowych,

¹⁵ M. Gladwell, *Poza schematem: sekrety ludzi sukcesu*, przeł. R. Śmietana, Kraków 2010.

¹⁶ Więcej zob. TS. Markiewka, *Język neoliberalizmu*, s. 151–197.

usługowych oraz kreatywnych, w których mają sprostać wizerunkowi menedżera (będzie o nim mowa). Uważam, że na jego (i nie tylko jego) szkolenia trafiają w dużej mierze osoby o takim profilu społecznym oraz takie osoby „obserwują go” w internecie. Zdając sobie sprawę z kontrowersyjności mojej hipotezy, wskazuję, że mimo różnic między tymi, którzy go „obserwują”, nie są to raczej osoby majątne, pochodzące z największych polskich miast (nierzadko z miast grubo poniżej stu tysięcy mieszkańców) oraz wykształcone na uniwersytetach (choć prekariusz może nim być; przeważają szkoły wyższe). Są to osoby, które raczej pracują w korporacjach lub niewielkich firmach, działają w biznesie lub zamierzają go rozpocząć. Zazwyczaj mieszczą się w przedziale wiekowym od dwudziestego piątego roku życia do czterdziestego piątego. Jednak nie są to osoby najbiedniejsze, zważywszy na polskie realia społeczno-ekonomiczne, nie są to osoby ze wsi, najslabiej wykształcone, wykonujące prace fizyczne.

Jako że moim zdaniem coaching jest funkcjonalny między innymi wobec neoliberalnego zarządzania umysłem prekariusza, a prawdopodobnie najsilniej wobec tych, którzy są zagrożeni prekaryzacją, należy powiedzieć o tej klasie kilka słów.

Bohaterowie (naszych czasów) są zmęczeni, czyli stan ducha prekariusza

Wychodząc z założenia, że geneza i charakterystyka klasy prekariatu¹⁷ są stosunkowo dobrze znane, nie będę tego szczegółowo opisywał, lecz wskażę jedynie na najistotniejszy dla mojego wyводу element, jakim jest stan ducha prekariusza.

Zdaniem Guya Standinga prekariat, rozumiany jako nowa klasa powstała w wyniku dyktatury neoliberalnego kapitalizmu, może być opisany jako neologizm łączący przymiotnik „niepewny” (ang. *precarious*) z rzeczownikiem proletariat¹⁸. Wedle autora *Prekariatu* doświadcza on gniewu, anomii, niepokoju i alienacji.

Gniew wyrasta z frustracji spowodowanej niezaspokojeniem istotnych potrzeb, a także z poczucia tkwienia w „ślepej uliczce”. Można to nazwać zazdrością, ale w rzeczywistości stałe bombardowanie obrazami materialnego sukcesu oraz presja rozpasanej kultury celebrytów musi spowodować wrzący resentment. Prekariat odczuwa frustrację nie tylko wobec wizji całego życia w elastycznej pracy (ze wszystkimi jej zagrożeniami), lecz także dlatego, że praca owa nie pozwala zbudować relacji wzajemnego zaufania, rozwijanych w istotne struktury czy sieci. Prekariat nie ma

¹⁷ G. Standing, *Prekariat: nowa niebezpieczna klasa*, przeł. K. Czarnecki, Warszawa 2014; J. Urbański, *Prekariat i nowa walka klas: przeobrażenia współczesnej klasy pracującej i jej form walki*, Warszawa 2014.

¹⁸ G. Standing, *op. cit.*, s. 45.

również możliwości awansu społecznego, co stawia go w zawieszeniu między większym samowyzyskiem a brakiem zaangażowania¹⁹.

Z kolei anomia, czyli uczucie bierności zrodzone z rozpacz, wywodzi się w prostej linii z apatii związanej z poczuciem stałej klęski wynikającej z perspektywy przyziemnej pracy niedającej nadziei na karierę. Anomia i apatia jest wzmacniana retoryką klęski kierowanej do wielu prekariuszy przez polityków, dziennikarzy, celebrytów — wszystkich tych, którym się udało i którzy wierzą, że zawdzięczają to wyłącznie sobie. Wedle Standinga:

Prekariat żyje lękiem — chronicznym zagrożeniem związanym nie tylko z balansowaniem na krawędzi, gdy jeden błąd bądź pechowy przypadek może sprawić, że w miarę godna pozycja społeczna zmieni się w konieczność przetrząsania śmietników. Obawa wiąże się też ze stratą tego, co już się posiada — nawet wówczas, gdy czuje się jednocześnie, jak niesprawiedliwe jest, że nie posiada się więcej. Ludzie są niespokojni i zestresowani, a przy tym „nie dość” lub „nazbyt” wykwalifikowani w swojej pracy. To rodzi poczucie wyobcowania i anomii, a także niepewne, desperackie zachowania. Osoby żyjące w strachu przed utratą tego, co już posiadają, trwają we frustracji — pełne gniewu, a przy tym bierne. Sprekaryzowany umysł żywi się i napędza strachem²⁰.

Prekariusze są

nękani wieloma formami społecznej i ekonomicznej niestabilności, brak im poczucia tożsamości zawodowej. Ich życie nie układa się w żadną opowieść. Wielu zmuszanych jest do ciągłych zmian niedających żadnych perspektyw miejsc pracy, które znaczą dla nich tyle, ile niewielkie wynagrodzenie. Zmiany te przeplatają się z okresami bezrobocia, co tylko powoduje stres i rosnące zadłużenie²¹.

Empiryczne, przejmujące opisy doświadczeń prekariuszy możemy znaleźć między innymi w dwóch książkach — *Zawód. Opowieści o pracy w Polsce: to o nas*²² i *Urobieni. Reportaże o pracy*²³ oraz naukowych tekstach autobiograficznych²⁴. Opisane tam przeżycia, często tragiczne, są pełne smutku, niepokoju i rozpacz. Moim zdaniem komuś, kto nie był prekariuszem, trudno zrozumieć stan ducha, w jakim się on znajduje, gdyż nie podziela się tego doświadczenia społecznego. To chyba najgorsze, co spotyka tych ludzi, gorsze nawet niż „odmowa wiedzy”, by użyć sformułowania Jacka Żakowskiego²⁵, czyli upokorzenie w postaci niezrozumienia i odmówienia prekariuszom prawa do swoich racji.

¹⁹ *Ibidem*, s. 65–66.

²⁰ *Ibidem*, s. 67.

²¹ *Ibidem*, s. 21.

²² K. Fejfer, *Zawód. Opowieści o pracy w Polsce: to o nas*, Warszawa 2017.

²³ M. Szymaniak, *Urobieni. Reportaże o pracy*, Wołowiec 2018.

²⁴ P. Jezierski, *Stan niepewności. Prekariat — teoria i doświadczenie współpracownicze* [w:] *Zwodnicze imaginarium*, s. 235–263.

²⁵ J. Żakowski, *Słowo wstępne. Wszyscy będziemy prekariuszami*, [w:] G. Standing, *op. cit.*, s. 15.

Ponadto prekariusze w ogóle powinni być wdzięczni i szczęśliwi, że mają pracę, a nade wszystko powinni być „pozytywnie nastawieni” — mają być szczęśliwi, chociaż nie mają ku temu powodu²⁶.

Prekariusze wszystkich krajów, szkolcie się!

Zamarkowany tu jedynie obraz stanu ducha prekariusza wynika nie tylko ze specyficznych warunków pracy w ciągłym stresie, lecz także jej nadmiaru, który jest szkodliwy dla zdrowia, gdyż zwiększa ryzyko depresji i cukrzycy, prowadzi do społecznej izolacji, problemów małżeńskich i seksualnych oraz do uwięzienia w błędnym kole rozpacz²⁷. Praca ponad siły, objawiająca się między innymi poprzez podejmowanie kilku prac, podyktowana jest częściowo poprzez obniżające się wynagrodzenia, częściowo poprzez zdobycie zabezpieczenia finansowego²⁸. Brak świadczeń socjalnych oraz niskie wynagrodzenia wymuszają ustabilizowanie dochodów dzięki podejmowaniu kilku prac, lecz nie powodują budowania kariery (jedna praca jest nieopłacalna i zbyt ryzykowana)²⁹.

W takiej perspektywie „zostać sprekaryzowanym to dać się włączyć w styl życia skupiony na pracy, przy czym praca ta nie zapewnia poczucia bezpieczeństwa, powodując tak zwane życie w terażniejszości przy jednoczesnym braku poczucia rozwoju zawodowego”³⁰ i szans na taki rozwój³¹. Perspektywa czasowa jest niezwykle istotna, gdyż zdaniem Standinga prekariat „definiuje się przez »krótkoterminowość« mogącą przerodzić się w masową niezdolność do spojrzenia długoterminowego, przede wszystkim z powodu niewielkiego prawdopodobieństwa rozwoju osobistego czy podjęcia kariery”³². Słowem, *habitus* prekariatu przejmuje cechy jego stylu pracy, czyli przelotność, elastyczność, oportunizm i nienastawianie się na rozwój³³.

Moim zdaniem to właśnie na tej płaszczyźnie należy rozpatrywać popularność coachingu, który jest po prostu funkcjonalny wobec owej sytuacji ekonomicznej, gdyż daje nadzieję na wydostanie się ze swojego położenia, albowiem „Pracodawcy wymuszają intensyfikację pracy niekoniecznie w sposób negatywny — przez ograniczenie zabezpieczeń, ale również pozytywny — przez zwykłą

²⁶ G. Standing, *op. cit.*, s. 67.

²⁷ *Ibidem*, s. 244.

²⁸ *Ibidem*, s. 243.

²⁹ *Ibidem*, s. 244.

³⁰ *Ibidem*, s. 263.

³¹ *Ibidem*, s. 60.

³² *Ibidem*, s. 63.

³³ *Ibidem*, s. 262.

zachętę”³⁴. W ten obszar zarządzania czasem prekariusza wpisuje się „szkolenie dla zatrudnienia”. Jak pisze Standing:

Pewien konsultant ds. zarządzania stwierdził w rozmowie z redaktorem „The Financial Times”, że ponieważ umiejętności zawodowe coraz szybciej się dezaktualizują, ludzie powinni każdego roku poświęcać piętnaście procent swojego czasu na zdobywanie nowych. Prawdopodobnie prekariusz, szczególnie w młodym wieku, powinien poświęcić takiemu szkoleniu jeszcze więcej czasu, tylko po to, aby poszerzyć bądź potrzymać istniejące opeje³⁵. [...] Owe szkolenia dotyczą nie tylko umiejętności czysto zawodowych, ale również „języka ciała” czy „pracy nad emocjami”³⁶.

Fundamentalne pytanie, jakie należy postawić, brzmi następująco: czy to ma sens? Jak pisze Standing:

Prekariusz, który zapisuje się na kurs albo stara się o wykształcenie uniwersyteckie, nie wie, czy działanie to przyniesie jakiś zysk — inaczej niż członek salariat, dla którego rozpoczęcie kursu jest elementem dobrze zaplanowanej kariery. Czynnikiem pogłębiającym problem jest frustracja wzbudzana własnym statusem — świadomością, że posiada się coraz więcej umiejętności, których nie ma jak ani gdzie użyć. Czy warto poświęcać więcej czasu na naukę tego czy tamtego? Czy to w ogóle przydatne? Jeśli poświęciłem temu dużo czasu w zeszłym roku i nie mi to nie dało, to czy powinienem w dalszym ciągu tracić na to czas? Skoro to, czego nauczyłem się rok temu, teraz jest przestarzałe, czy warto jeszcze raz ponosić te same koszty i przeżywać ten sam stres, podejmując kolejny kurs? Tego rodzaju pytania są nierozdzielnie związane z pracą w społeczeństwie zdominowanym przez usługi³⁷.

W takich okolicznościach społecznych prekariusz stoi w obliczu dylematu: albo trwać w anomii, albo poszukiwać profesjonalnego doradztwa, włączając w to „szkolenia z zatrudnialności”³⁸. Jeśli podejmie drogę szkoleń, jest godzien uznania, ceniony przez wyżej od niego stojących w hierarchii społecznej ludzi, za racjonalność i ciężką pracę, choć z ich punktu widzenia decyzja nie może być osądzona jako racjonalna, gdyż nie wiadomo, czy przyniesie pożądane rezultaty — jest podjęciem ryzyka w celu uzyskania pochwały ze strony klas wyższych i poczuciu się we własnym mniemaniu jako potrzebnego, godnego szacunku, twardego itp. Jego racjonalność i sposoby działania są wyznaczone przez innych w ich interesie klasowym. Jeśli z kolei nie podejmie drogi szkoleń (abstrahując tutaj nawet od tego, czy są to szkolenia dla zatrudnialności, czy jakieś inne) może być przedstawiany jako odstający od normy przez to, że nie wie, co robić, jako niezaradny, dziecko, któremu paternalistycznie należy powiedzieć „co i jak”, nie wspominając już o bierności wynikającej z lenistwa. Owe wyobrażenia i etykiety są zgodne z modelem, w którym kładzie się nacisk na zmianę osobowości i zachowań ludzi³⁹. Coaching jest tego znakomitym przykładem.

³⁴ *Ibidem*, s. 244.

³⁵ *Ibidem*, s. 246.

³⁶ *Ibidem*, s. 247.

³⁷ *Ibidem*, s. 251.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*, s. 255–256.

Należy także podkreślić, że w perspektywie czasowej owe szkolenia nie mają końca, co wynika z „dewaluacji umiejętności”, co nadaje, jak zauważa Standing, „dziwny wymiar czasowy idei umiejętności”.

Nie chodzi już o to, by być tak dobrym jak wczoraj, ale być tak dobrym, jak powinno się być jutro. Behawioralną reakcją na ten rodzaj niepewności mogą stanowić gorączkowe, czasochłonne i kosztowne próby samodoskonalenia albo paraliż woli, brak aktywności związany z przekonaniem, że żaden ruch nie wywoła zmiany. Komentatorzy, którzy w nieskończoność nawołują do zwiększonego treningu i jednocześnie narzekają na brak umiejętności, tylko przyczyniają się do kryzysu egzystencjalnego. Nie tworzy to klimatu sprzyjającego rozwojowi potencjału ludzi, a raczej taki, w którym dominują stres i poczucie niespełnienia⁴⁰.

W tej pokrótce zarysowanej perspektywie ekonomiczno-społecznej widać wyraźnie, że rady Michała Wawrzyniaka dają iluzję wpływu na karierę rozwijaną niejako poza okolicznościami, indywidualne jej zaplanowanie w czasie. Zaplanowanie swojej kariery jest oczywiście istotne, ale nie uwzględnia się tutaj całego kontekstu społecznego, w jakim znajduje się prekariusz. Udział w szkoleniach, na które poświęca się czas i pieniądze, może, ale nie musi, przynieść pożądane rezultatu, fikcją jest zatem mówienie, iż rozwój osobisty przez udział w szkoleniach jest z istoty swojej dobry i pożądany. Niepodejmowanie przez ludzi działań mających na celu ich rozwój zawodowy z punktu widzenia sytuacji społeczno-ekonomicznej, w jakiej się znajdują, jest w pewnym zakresie racjonalne (po co wkładać czas, energię, pieniądze w coś, co może nie przynieśćżądanego efektu?; może lepiej zapewnić sobie odrobinę bezpieczeństwa w postaci niepodejmowania działań i nienarażenia się na ryzyko straty owego czasu i pieniędzy na szkolenie?), choć oczywiście nie jest takie z punktu widzenia klasy wyższej, indywidualizującej jednostkę, dokonując przy tym gestu z ducha psychologizującego, czyli sprowadzania jej motywacji do podejmowania lub nie pewnych działań do wyłącznie uwarunkowanych jej charakterem (najczęściej leniwym, roszczeniowym itp.). Co więcej, w ten obraz samych siebie prekariusze w dużej mierze wierzą, gdyż zostało im to skutecznie narzucone przez lata neoliberalnego prania mózgów.

„Rozwijaj się, albo giń!” Korporacyjny neoliberalizm a coaching

Książka Elizabeth Dunn *Prywatyzując Polskę* to niezwykle interesujące etnograficzne studium przypadku polskiej prywatyzacji, oparte na badaniach terenowych (autorka zatrudniła się w firmie Gerber). Amerykańska antropolog, analizując przechodzenie od własności państwowej do prywatnej, od gospodarki socjalistycznej do kapitalistycznej, omawiając modernizację i racjonalizację stosunków pracy, poddaje krytyce przekonanie, że neoliberalny język „wolnego ryn-

⁴⁰ *Ibidem*, s. 251.

ku” nie jest ideologiczny, lecz — jak chcieliby jego wyznawcy — „normalny”. Uwzględniając „współczynnik humanistyczny” w rozumieniu Floriana Znanieckiego, zapytuje, co to znaczy „normalny” i — przede wszystkim — normalny dla kogo. Jej książka wskazuje, że neoliberalna ideologizacja ukryta jest w pozorach racjonalnych rozwiązaniach, takich jak audyt czy określone rozwiązania płacowe itp. To ważne, wielowątkowe, studium dla każdego, kto zainteresowany jest rzeczywistością polskiej transformacji ujętej w perspektywie antropologii społeczno-kulturowej⁴¹. Ponadto mogłoby dać do myślenia specjalistom od komunikacji wizerunkowej co do własnego uwikłania w określone procesy społeczne, co wydaje mi się istotne nie tylko w kwestii rozpoznania interesów, którym się służy, lecz także opracowania rzeczywiście dobrych praktyk w tej komunikacji, a nie powielania w gruncie rzeczy szkodliwych banałów dla komunikujących się⁴².

Jednym z tych wątków, który mnie szczególnie interesuje w perspektywie coachingu, jest funkcjonujący na wysokim poziomie zarządzania model kapitalistycznego menedżera sytuującego się w opozycji do socjalistycznego kierowni-

⁴¹ W książce można znaleźć wiele cennych wątków oraz uwag polemicznych wypowiedzianych w antropologicznym duchu, które — co ważne — były także podkreślane przez polskich etnologów. Odnośnie do uwag polemicznych szczególnie wyróżniłbym uwagi skierowane pod adresem Piotra Sztompki. W swojej książce pt. *Trauma Wielkiej Zmiany. Społeczne koszty transformacji* w sposób płytki badawczo i na pewno bezduszny, wręcz upokarzający, dzielił ludzi na „cywilizacyjnie kompetentnych” i „cywilizacyjnie niekompetentnych”: ci pierwsi, waloryzowani pozytywnie, potrafili odnaleźć się w rzeczywistości transformacji, drudzy, waloryzowani negatywnie — nie, co wynikało z przypisanych im mentalności. W tym względzie refleksje Sztompki poddawał krytyce, równie trafnie jak Dunn, Michał Buchowski (M. Buchowski, *Neoliberalizm w Europie Środkowej — magia, religia czy nauka?*, „Poznańskie Studia Slawistyczne” 2013, nr 4, s. 32–34). Nawiasem mówiąc, część polskich socjologów, nierzadko bezkrytycznie zapatrzonych w zachodnie tendencje modernizujące realizowane przez socjologów, ma tendencję do widzenia ludzi niepoddających się tej modernizacji jako niegodnych szacunku, „hamulcowych postępu”, których najlepiej byłoby się pozbyć, stosując emigrację (więcej zob. M. Rydlewski, „*Pan-cham*” jako neoliberalny scenariusz kultury upokarzania na przykładzie warszawskich *Słoików*, [w:] *Zwodnicze imaginarium*, s. 371–377. Moją etnologiczną sympatię budzi też obrona przez Dunn przegranych transformacji, która nie traktuje ich jako biernych, niezaradnych podmiotów (wręcz przeciwnie) zasługujących na swój ekonomiczny los podyktowany ich mentalnością uniemożliwiającą jakoby uczestniczenie w świecie potransformacyjnym. Moim zdaniem najlepiej udowadnia tezę, iż „cywilizacyjnie niekompetentnych” nie można ujmować jako biernych i niezaradnych, znakomita książka Tomasza Rakowskiego *Lowcy, zbieracze, praktycy niemocy: etnografia człowieka zdegradowanego* (Gdańsk 2009). Takie podejście nie tylko nie uwzględnia charakterystycznego dla etnologii podejścia oddolnego, lecz także jest głęboko niesprawiedliwe i upokarzające dla opisywanych, gdyż nie zauważa koordynatów ich świata.

⁴² Nie mógłbym tu nie wspomnieć o pojawiającym się od kilku lat trendzie pośród wcale nie małej grupy studentów piszących swoje prace licencjackie i magisterskie pod kierunkiem Aleksandra Woźnego, polegającym na antropologicznym rozpoznaniu określonych sposobów komunikacji w danych przestrzeniach (korporacji, firm, instytucji) oraz jednoczesnym proponowaniu nowych rozwiązań odchodzących od niesprawdzających się utartych rozwiązań kopiujących neoliberalne wzorce zarządzania.

ka (wymiar poziomy) oraz modelu nowego pracownika nastawionego na rozwój swojej osobowości i wiedzy w celu dorównania wizerunkowi menadżera (wymiar pionowy).

Kierownik uosabiał wszystko to, co prenowoczesne/socjalistyczne, czyli klientelizm i łapówkarstwo, którego celem było osiągnięcie indywidualnych korzyści. Z kolei menadżer to wszystko to, co pożądane, a więc nowoczesne/kapitalistyczne. To model autonomicznego i racjonalnego w swych decyzjach profesjonalisty, który pracuje na korzyść firmy, a nie na swoją. Ale nie to jest najistotniejsze, gdyż metamorfoza kierownika w menedżera (lub zastąpienie jednego przez drugiego) jest zmianą stylu życia: dopiero ten element odzwierciedla istotę tej przemiany. Menedżer kierujący się wartościami elastyczności, otwartości, innowacyjności musi je niejako uwewnętrznić, one muszą się stać jego wartościami, a raczej odwrotnie: to on, w sensie psychologiczno-osobowościowym, musi stać się taki, jak te wartości, aby osiągnąć sukces w firmie. Będiesz menadżerem nie dlatego, że to a to potrafisz, lecz dlatego, że taki a taki jesteś. Widać wyraźnie, że skutecznie zaciera się tutaj granica między tym, co prywatne a publiczne, tym, co zawodowe i osobiste (nawiasem mówiąc, ten proces zaczął się znacznie wcześniej, a jego początek to też tworzenie stref odpoczynku w miejscach pracy). Te wartości muszą zostać delegowane na przedmioty, całą sferę tego, co materialne i widzialne. Nie może zatem dziwić, że fundamentalnym pojęciem staje się wizerunek: człowiek staje się obrazem, zostaje w niego przemieniony. Jak trafnie zauważa Dunn, wizerunek, czyli „zewewnętrzne ja”, odzwierciedla zmiany (rzeczywiste lub potencjalne) w „wewnętrznym ja”. Zbudowany z odpowiedniego ubioru, pasji, jedzenia, gestów, gadżetów wizerunek, komunikował, iż — po pierwsze — nabyli odpowiednią wiedzę dotyczącą zarządzania oraz — po drugie — są już gotowi do pracy na rzecz firmy⁴³. Jak trafnie komentuje refleksje Dunn Artur Szarecki:

Innymi słowy, poprzez ubranie, gesty, mowę ciała, a także produkty, którymi się otaczali — na przykład sportowe samochody i telefony komórkowe — menedżerowie starali się odróżnić od powierzchowności kojarzonej z poprzednim systemem oraz wytworzyć wokół siebie aurę nowoczesności, przebojowości i sukcesu. Swoim wyglądem i zachowaniem uosabiali wzór pożądanego ciała pracującego, który pozostali pracownicy starali się naśladować. Strategia ta opierała się na prostej zasadzie: jesteś takim, jakim cię postrzegają. Wystarczyło więc zaadaptować wizerunek człowieka sukcesu, a kapitalistyczny sen zdawał się na wyciągnięcie ręki⁴⁴.

Wymiar pionowy, na którego dwóch przeciwległych biegunach znajduje się menedżer oraz pracownik, ma dwa aspekty, choć polegające na dyscyplinowaniu podmiotu, a w zasadzie samodyscyplinowaniu. Jeden z nich to taki, że ci pracow-

⁴³ E. Dunn, *Prywatyzując Polskę: o bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*, przeł. P. Sadura, Warszawa 2017, s. 89–95.

⁴⁴ A. Szarecki, *Ciało i władza w kulturze korporacyjnej*, mpis pracy doktorskiej, UW 2012, napisanej pod kierunkiem prof. R. Sulimy, s. 11. Książka na podstawie doktoratu ukazała się pięć lat później (*idem*, *Kapitalizm somatyczny: ciało i władza w kulturze korporacyjnej*, Warszawa 2017).

nicy, którzy „nie załapali się” czy też nie byli w stanie dostosować się do modelu menedżera, zostawali na linii produkcyjnej, odpowiednio dyscyplinowani. Drugi aspekt, istotniejszy, ukazuje coś, co można by określić „polityką przedsiębiorczości”, która wiązała się z rozwojem osobistym tak, aby podmiot był zdolny przemienić się i zinternalizować wizerunek menedżera. Firma Gerber dbała, aby pracownik mógł się szkolić w tym zakresie, uczestnicząc w oferowanych szkoleniach z zakresu kreatywności czy mowy ciała. Ten rodzaj dyscyplinowania był znacznie bardziej opresyjny, gdyż dyscyplinował nie tylko ciało-maszynę na linii produkcyjnej, lecz także uwewnętrzniał się, co powodowało, iż — jak mówi Dunn — „Szkolenia dostarczające metod przekształcania siebie powodowały, że pracownicy dyscyplinowali się skuteczniej, niż mogłoby to zrobić ktokolwiek z zewnątrz”⁴⁵. Na tym przykładzie można uchwycić zmianę, jaka zachodzi, gdyż wprowadzane praktyki

sygnalizowały pojawienie się w Polsce zupełnie nowej formy władzy. W przeciwieństwie do kontroli socjalistycznej, która opierała się na jawnym nadzorze lub przynajmniej jego możliwości, rozwinęty kapitalizm uruchamia samoczynne działania jednostek, którymi steruje poprzez uwodzenie i rozproszoną samoregulację. Ta nowa, niewidoczna władza wprowadzona przez postfordowskie techniki zarządzania i marketingu służy wytwarzaniu nowej formy osoby i nowego modelu podporządkowania⁴⁶.

Ponadto warto zauważyć, że model działania korporacji opierał się na rozbijaniu kolektywnych relacji między pracownikami (Dunn mówi o indywidualizmie metodologicznym), wręcz doprowadzaniu do ich alienacji, co miało służyć transformacji niektórych pracowników firmy w osoby „samoczynne” i samoregulujące się⁴⁷ oraz sprzyjało indywidualnej ocenie pracownika. Znakomicie ten wątek opisała Monika Kostera w najnowszym numerze „Nowego Obywatela” w felietonie pt. *Praca i oddanie*, podkreślając jednocześnie funkcjonalność swoistej „kultury fasady/wizerunku”. Jej zdaniem:

Neoliberalny kapitalizm doprowadził do tak potężnej alienacji pracy, że nawet XIX-wiecznym racjonalizatorom się to nie śniło. Do robotników i urzędników, których praca zmieniała się sto lat temu w koszmar powtarzających się w kółko czynności, często bez żadnego osobistego ani społecznego sensu, dołączyły niegdyś święte autonomiczne profesje: medycyna, prawo, akademia. Kapitalizm zmienił pracę wszystkich ludzi w pasmo udręki. Jak piszą naukowcy tacy jak David Graeber czy Peter Fleming, ludzie współcześni nienawidzą swojej pracy, czują się w niej upodleni, wpadają w rozpacz, popełniają samobójstwa, umierają z przemęczenia. Nancy Harding uważa, że alienacja pracy zmienia pracowników w zombie-maszyny. Martwimy się, że roboty zabiorą nam pracę, a sami już jesteśmy robotami. Organizacje masowo dokonują mordu tej ważnej części jaźni i życia człowieka, która tworzy się podczas dobrej, sensownej pracy. Neoliberalizm z jakości zrobił fasadę, którą należy polerować, żeby błyszczała wszystkimi modnymi barwami i hasłami: doskonałość, produktywność, innowacyjność, doświadczenie, a wszystko to w połączeniu z młodym wiekiem i nieodłącznym entuzjazmem, trzeba kochać swoją pracę w każdej chwili, nawet

⁴⁵ E. Dunn, *op. cit.*, s. 141.

⁴⁶ A. Szarecki, *Ciało i władza w kulturze korporacyjnej*, s. 13.

⁴⁷ E. Dunn, *op. cit.*, s. 136.

jeśli przynosi się ciężary w Amazonie za kilka groszy i bez bezpieczeństwa zatrudnienia, a jeśli nie odnosi się sukcesu, to dlatego, że nie jest się wystarczająco świetnym, przegrywa w konkurencji. Trzeba w każdej chwili się sprzedawać, przekonująco pokazać, jak bardzo się bryluje i zasługuje na bycie „na topie”, niezależnie od tego, co to w praktyce znaczy. Kult fasady pozostaje nie tylko bez związku z pracą rozumianą jako oddanie, ale jest jej jadowitym zaprzeczeniem. Wszystko, co kryje się za fasadą, odsyłane jest do lamusa jako nieistotne, nieistniejące, wręcz „tylko w naszym umyśle”. Trzeba zakrzykiwać uczucia „pozytywnym myśleniem”, zaszczuwać duszę „wiarą w siebie”, zaganiać serce w kozi róg „określenia talentów”, „wyznaczania i osiągania celów”. A jeśli się nie udaje, to znaczy, że się jest chorym i trzeba łykać (nietanie) medykamenty. Liczy się tylko to, co można dopisać do CV — palicho, czy ma to jakikolwiek związek z prawdą, bo przecież prawda jest „tylko w umyśle”, nie ma najmniejszego znaczenia, w razie czego można ją wyleczyć odpowiednim lekarstwem, i nikt jej specjalnie nie żałuje. W świecie, gdzie wszyscy szlifują fasady, ani przestrzeń, ani architektura nie bywają przedmiotem rozważań ani rozmowy. Myślę, że w chwili obecnej fasady są już tak wypolerowane, tak wyczyszczone, że nabrały delikatności skorupki jajka. Lada moment zaczną pękać, nie wytrzymując nawet lekkiego dotyku, a co dopiero nacisku szlifierki. A co tam kryje się w środku? Co mieszczą w sobie te wszystkie CV-wydmuszki, ta pompatyczność współczesnego zarządzania, o której pisze szwedzki uczony Mats Alvesson? Co będzie dalej?⁴⁸

Uważam, że w takiej właśnie perspektywie należy przyglądać się działalności coachingowej, gdyż oferowane szkolenia są funkcjonalne wobec wymiaru poziomego, jak i pionowego: są one lekiem na aktualny i palący problem frustracji, zmęczenia i poczucia bezsensu, za które neoliberalna narracja obarcza odpowiedzialnością jednostkę, podsuwając jej kolejne poradniki i szkolenia motywacyjne pomocne w odnalezieniu energii i entuzjazmu⁴⁹. Maskuje przy tym jednak realne przyczyny tego stanu chorobowego. W tym sensie coaching jest elementem fałszywej ideologii.

Odkryj swoje prawdziwe „ja”. Poszukiwanie autentyczności jako strategia biznesowa

Coachowie personalni oraz coache biznesu często odwołują się do odnalezienia samego siebie, swojego prawdziwego „ja”. Moim zdaniem coaching jest iluzoryczną drogą odnajdywania swojego prawdziwego „ja”, które z istoty swojej jakieś jest i czegoś pożąda. Teza o istnieniu prawdziwego „ja”, jakiegoś „ja transcendentalnego” niezależnego od społecznego kontekstu, jest mocno kontrowersyjna, co świetnie wykazała Katarzyna Gurczyńska-Sady w książce pt. *Człowiek jako słowo i ciało*⁵⁰. Można znacznie lepiej uzasadnić tezę przeciwną:

⁴⁸ <https://nowyobywatel.pl/2018/09/11/praca-i-oddanie/> (dostęp: 11 września 2018).

⁴⁹ W tym kontekście zob. na przykład T.S. Markiewka, *Szczęście, czyli jak być zdrowym w kapitalizmie. Recenzja książki „The Happiness Industry. How the Government and Big Business Sold Us Well-Being”*, „Avant” 2017, nr 3, s. 207–213.

⁵⁰ K. Gurczyńska-Sady, *Człowiek jako słowo i ciało: w poszukiwaniu nowej koncepcji podmiotu*, Kraków 2013.

nie ma żadnego prawdziwego „ja” tkwiącego gdzieś w nas w środku, w naszym wnętrzu, gdyż owe nietworzone przez okoliczności wnętrze jest problematyczne. Pojawia się pytanie, czym miałyby być to, co jest odkrywane, nim zostanie to skonstruowane? Być może nam się tylko wydaje, że coś tam było wcześniej, bo niby jak mielibyśmy to sprawdzić przed procesem udanej konstrukcji? Metaforyka odkrywania traktowana jako rzeczywistość, coś empirycznego, a nie metafora właśnie, jest oczywiście funkcjonalna wobec psychicznego bezpieczeństwa jednostki, która po udanym procesie konstrukcji czuje się sobą, i co więcej, czuje się wolna w swoich wyborach. Ponadto prawdziwość „ja” jest prawie zawsze wyznaczana przez podmiot *ex post*, czyli wtedy, kiedy na przykład ktoś się nawrócił: teraz jest sobą, odkrył swoje prawdziwe „ja”, gdyż uprzednio nie był sobą (moim zdaniem w obu przypadkach był sobą, ale obecne „ja” wymaga mocnej sankcji, a taką zawsze daje podejście esencjalistyczne). Dla naszego bezpieczeństwa ontologicznego korzystniej jest myśleć o sobie w perspektywie odkrywania niż konstruowania, gdyż ta druga słusznie wskazuje, że to „ja” jest potencjalnie zmienne i mogłoby być inne, niż jest, a to nie leży w interesie ideologii (w zasadzie żadnej ideologii, a w moim przypadku ideologii neoliberalnej). Metaforyka odkrywania zakrywa cały proces konstruowania, czyni to, co skonstruowane, czymś, co było tam wcześniej, ale czekało, już gotowe, jedynie na mentalne odsłonięcie przy wykorzystaniu odpowiednich metod i treningu personalnego. W tym sensie coaching personalny niczego w człowieku nie odrywa, lecz tworzy, przy czym tworzony podmiot tego zupełnie nie zauważa, nierzadko jak sam coach, który nie działa na świadomie kulturowym poziomie, gdyż i on nie przejrzał jej milczącej wiedzy. Na tym wszak polega władza, która rządzi coachem stwarzającym nowe zdyscyplinowane podmioty.

Odnalezienie siebie ma być w perspektywie coachingu biznesowego splecione z osiągnięciem w nim sukcesu. Przykładem może być tutaj prowadząca szkolenia z „autentycznego biznesu” Paulina Milewicz. Na jej stronie możemy przeczytać:

Paulina „DOSTROJONA DUSZA” Milewicz — mistrz komunikacji i relacji międzyludzkich, mówczyni, bloggerka, biegle czytająca informacje z *Kronik Akaszy*, specjalistka od przekładania języka energii na język ludzki, pogromczyni zabobonów i energetycznych „mitów” w życiu i biznesie, prowadząca własną firmę od 1995, wizjonerka, żona, matka, „święta i ładacznica”, kieszka pani domu, kociara, biegle wkłada kij w mrowisko... Wstrząśnie Tobą do szpiku kości, ale nie zmiesza. Pokaże Ci, O ILE ZECHCESZ, Twoją energetyczną jakość, abyś już nigdy nie błądził/a, ani nie spekulował/a KIM JESTEŚ i jaki jest TWÓJ PRAWDZIWY ENERGETYCZNY POTENCJAŁ i co dla Ciebie i Twojego biznesu jest możliwe. Twórczyni i założycielka „dostrojonej duszy” i „autentycznego biznesu”. Mówi o sobie: Nie chciałam świadomości, ani wizjonerstwa, odpowiedzialności i konsekwencji. Ja jednak bardzo się temu opierałam. Brałam na swoje barki więcej, niż mogłam udźwignąć — dzieci, dom, prowadzenie firmy, kolejne studia, jeszcze więcej pracy. Wierząc w to, co właczał mi mainstream, pozostawałam głucha na wołania mojego ciała. Przypłaciłam to ciężką nowotworową chorobą, wypadkiem, a w końcu doświadczeniem dwukrotnego przejścia na drugą stronę, po których nic nie było już takie samo. Rozstałam się po drodze z kil-

koma „cudownymi” biznesowymi koncepcjami, które doprowadziły mnie do śmierci i prawie do bankructwa. Tak, psia krew, nie były „moje” i bardzo chciałam, aby „wypaliły”! Historię mojego epickiego „fakapu” możesz przeczytać TUTAJ. Odnalazłam jednak środki i sposoby, aby pozostać w swojej ziemskiej powłoce i robić to, czego chcę ja, oraz dzielić się tym, czego się nauczyłam. Najsukuteczniejsze techniki i tajniki biznesu i jego ostatecznego kształtu zawdzięczam prywatnym konsultacjom z Johnem Assarafem, Jodanem Belfordem, Lisą Sasevich, Andrzejem Hess i wieloma innymi czołowymi mentorami nowej Ery. Jestem autorką kilku programów wspierających Twój osobisty jak i biznesowy rozwój: dostrojenie duszy, dostrojony biznes, kwantowa inżyniera rzeczywistości, komunikacja w biznesie i partnerstwie. Prowadzę autentyczny biznes, branding i komunikację⁵¹.

Odnosnie do szkolenia „Autentyczny branding zgodny z energetycznym potencjałem i osobowością”, które odbyło się w dniach 7–8 sierpnia 2018 roku, możemy się dowiedzieć, że jest ono przeznaczone dla tych „którzy chcą wynieść kwantowo swój biznes w nowy wymiar, jak i dla tych, co o nim poważnie myślą”. Kluczem do sukcesu jest bycie sobą, a nie naśladowanie cudzych przepisów, gdyż „biznes oparty na prawdziwej osobowości daje przepustkę do spełnionego życia”. Zdaniem Pauliny Milewicz prawdziwa osobowość to w życiu rzadkość, a w biznesie wartość niemalże nieobecna, ale to ona właśnie determinuje prawdziwy i namacalny sukces. Dzięki analizie poznawczej uczestnik kursu dowie się, jaki jest jego/jej model energetyczny⁵².

Warto też dodać, że szkolenie odbywa się w ekskluzywnym warszawskim hotelu Lord, oferowane są specjalty restauracji oraz SPA (zdjęcia są dostępne na stronie internetowej szkolenia), co daje uczestnikom poczucie elitarności i dostania się do świata klasy wyższej, aurę tajemniczości. Prowadząca kreuje siebie na osobę, która dzięki doświadczeniom życiowym (choroby, wypadku, dwukrotnego przejścia na „tamtą stronę”) przeszła odpowiednie kręgi wtajemniczenia. Co ciekawe, uczestnicy szkolenia (szczególnie kobiety), podkreślają też poprawę zdrowia psychicznego (na przykład zażegnania widma depresji) i kondycji fizycznej, w czym między innymi pomogło zamówione „dostrojenie energetyczne”, „przywrócenie fasety duszy” i „transmutacja energii”⁵³.

Uważam, że jest to przykład wykorzystujący, najpewniej nieświadomie, obecny w europejskiej historii scenariusz kulturowy⁵⁴ dotyczący wszelkiej mądrości sprzedawców wiedzy ezoterycznej, mający na celu „odnalezienie siebie”. Ten scenariusz pojawia się w nowej kulturowej odsłonie, nowych społecznych dekoracjach regulowanych systemem kapitalistycznym oraz „technikami siebie”, by użyć sformułowania Foucaulta.

⁵¹ <http://www.autentycznybiznes.com.pl/about/> (dostęp: 7 września 2018). Pisownia oryginalna.

⁵² <http://www.autentycznybiznes.com.pl/> (dostęp: 7 września 2018).

⁵³ <http://www.dostrojonadusza.pl/referencje/> (dostęp: 7 września 2018).

⁵⁴ A. Woźny, *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo... Media, kryzysy, eventy... i peryferie*, Wrocław 2013; *idem, Przewodnicy, mistyfikatory, heretycy. Studia z antropologii komunikacji i mediów*, Wrocław 2016.

Ale chyba jeszcze wyraźniejszym przykładem współczesnego okultyzmu, rozumianego jako zespół poglądów niepoddających się żadnym naukowym weryfikacjom dotyczących ukrytych w człowieku mocy, jest okultyzm naukowy.

Coachingowa neurościema

W dniu 5 sierpnia 2018 roku na profilu firmy Michała Wawrzyniaka *Mental-Way* pojawiała się możliwość wykupienia biletu na siedmiodniowy kurs z zakresu neurolingwistyki, będący częścią szerszego projektu „Biznes w 3 celach”. Do tej pory o wspomnianym kursie wiedziały jedynie VIP-y, ale teraz stał się dostępny szerszej publiczności za odpowiednią opłatą. Na plakacie reklamującym kurs możemy przeczytać, iż „Neurolingwistyka pozwoli Ci opanować emocje, myśli, przekonania oraz zachowania”. Dzięki korzystaniu z tej wiedzy, zapewnia prowadzący kurs, „nabierzesz łatwości oraz lekkości podczas sprzedaży i negocjacji”, „zaktualizujesz swoje przekonania na wspierające i przybliżające Cię do celów”, „nauczysz się wykorzystywać w pełni swój potencjał”, „każdego dnia będziesz pracował wydajniej”, „będziesz komunikował się w zrozumiały i efektywny sposób”.

Przykładem innego trenera, który prowadzi kurs neurolingwistyki, jest Adam Grzesik. Jego szkolenie „Neurolingwistyka w Biznesie” pozwoli „nauczyć się zarządzać swoim umysłem i wpływać na umysły innych ludzi”. Owo zarządzanie jest związane z programowaniem umysłu. Jak czytamy na stronie internetowej Adama Grzesika:

Opanujesz umiejętność „programowania umysłu” — własnego i rozmówcy. Wszystkie umiejętności, które powtarzamy, stają się nawykami, czyli nieświadomymi kompetencjami. Jak jazda samochodem, kompulsywne objadanie się, natychmiastowy wybuch emocji. Wiedząc, jak „programować” umysł, pozbędziesz się niekorzystnych reakcji. W zamian wprowadzisz takie, które Cię wspierają. To samo będziesz potrafić zrobić dla innych ludzi⁵⁵.

Szkolenie oferuje, po uprzednim opanowaniu „konkretnych narzędzi”, umiejętność zarządzania swoim umysłem, opanowania lęków, fobii, destrukcyjnych myśli, odnoszenia sukcesów w kontaktach międzyludzkich, przekonywania ludzi do swoich racji, rozpoznawania prawdziwych intencji rozmówców i kontrolowania ich emocji, umiejętność stosowania technik wywierania wpływu i obrony przed manipulacjami ze strony innych. Wszystko to ma w zasadzie jeden cel: opanowania do perfekcji języka perswazji, tak aby udało się przekonać rozmówcę do kupienia czegoś lub zrobienia tego, czego od niego oczekujemy.

Nie wiem, rzecz jasna, jak wyglądają te szkolenia, jaką wiedzę dotyczącą ustaleń z zakresu neurobiologii i neurolingwistyki wykorzystują ich twórcy, gdyż aby zweryfikować to w trybie empirycznym, musiałbym być ich kursantem, a na to

⁵⁵ <https://adamgrzesik.pl/szkolenia/nlp/> (dostęp: 16 sierpnia 2018).

mnie nie stać⁵⁶. Jednak w trybie hipotetycznym zaryzykowałbym stwierdzenie, że twórcy kursu, jako że nie są profesjonalnie wykształceni w kierunku wiedzy neurobiologicznej, poruszają się po ustaleniach tych nauk wyłożonych w trybie popularnonaukowym, a być może nawet popnaukowym. Przypuszczenie takie wysuwam na podstawie zgłoszonych przez Michała Wawrzyniaka oraz Adama Grzesika wysokich roszczeń kursu.

Chciałbym zauważyć, że owe szkolenia już na pierwszy rzut oka realizują dwa zespoły przekonań charakterystycznych dla współczesnej, regulowanej ideologią neoliberalną, kultury. Pierwszy zespół przekonań dotyczy popkulturowej mody na wszystko, co jest poprzedzone przedrostkiem „neuro”. W tym kontekście należy zapytać o zasadność wiary w osiągnięcia paradygmatów naturalistycznych, dzisiaj neuronauk, oraz ich moc wyjaśniającą otaczających nas zjawisk. Owa wiara ma rzecz jasną swoją historię, którą można prześledzić, a jej siła polega na skutecznym skolonizowaniu zdrowego rozsądku kultury europejskiej⁵⁷. Słowem, należy zastanowić się, czy neuronauki i neurolingwistyka są w stanie spełnić wysokie roszczenia, o których mówią obaj coachowie. Drugi zespół przekonań dotyczy wytwarzania podmiotu we wspomnianej kulturze, w którego procesie należy podkreślić między innymi znakomicie już opisane przez badaczy kultury przejście od *seflhood* do *brainhood*⁵⁸ (co wyraża znana maksyma „Jesteś swoim mózgiem”) oraz dyktat wiedzy operacyjnej w kulturze ponowoczesnej⁵⁹. Ta ostatnia jest dobrze widoczna w algorytmizacji działań, kwantyfikowaniu swojego życia i siebie samego oraz — szczególnie — w nieustannym podkreślaniu narzędziowego wymiaru szkolenia, w którym kursant ma otrzymać narzędzia, techniki umożliwiające mu skuteczne interweniowanie w świat i siebie samego (w konsekwencji myślenie/reflektowanie staje się działaniem czy też działanie zastępuje myślenie/reflektowanie).

Neurobiologowie, przynajmniej ta część z nich, która stoi po stronie uprawiania rzetelnej i poważnej nauki, rozumie ograniczenia i skomplikowanie badanej materii. Zdają sobie oni sprawę, że potoczny obraz osiągnięć neuronauki i jej mocy wyjaśniającej jest bardzo często poznawczo przesadzony oraz skrajnie uproszczony, co daje się zaobserwować choćby na przykładzie jakoby wrodzo-

⁵⁶ Na stronie MentalWay Michał Wawrzyniak proponuje pięciodniowe szkolenie „Geniusz NeuroMarketingu”, które, dzięki „zrozumieniu wyjątkowo skomplikowanych mechanizmów neurologicznych” oferuje „zrozumienie umysłu Twojego Klienta”. Koszt kursu to 6500 PLN. Tyle samo trwa i kosztuje szkolenie z zakresu neurolingwistyki prowadzone przez Adama Grzesika.

⁵⁷ Więcej zob. M. Rydlewski, *Żeby widzieć, trzeba wiedzieć. Kulturowy wymiar percepcji wzrokowej*, Bydgoszcz 2013, s. 163.

⁵⁸ W.J. Burszta, *Nowa biopolityka: od selfhood do brainhood*, [w:] *Zwodnicze imaginarium*, s. 183–209.

⁵⁹ A. Pałubicka, *Ponowoczesny obraz świata. Ontologia wiedzy operacyjnej jako wizja świata ponowoczesnego*, mpis. Profesor Pałubickiej bardzo dziękuję za udostępnienie maszynopisu.

nych różnic między męskimi a kobiecymi mózgami⁶⁰. Niewiele osób jednak zdaje sobie z tego sprawę, gdyż dla zdrowego rozsądku⁶¹ uwodzicielska moc neuro-nauk jest w pełni funkcjonalna — daje proste wyjaśnienia wszystkiego. W tym sensie można powiedzieć, odwołując się do tytułu książki krytykującej nieomal boskie aspiracje neuronauk, że nasze mózgi zostały wyprane⁶².

Przykładem potwierdzającym tę refleksję może być krytyka „joggingu mózgu”. Jak zauważa krytyk „mózgobredni” i demaskator mitologii mózgu⁶³ Henning Beck:

Moda na „mózgowy jogging” liczy już sobie z górą dziesięć lat. Ale jej owoce wciąż sprzedają się jak świeże bułeczki. Książki, czasopisma, kursy dla dorosłych, programy komputerowe (od Lumosity po Dr. Kawashimę)... Powstały całe firmy wyspecjalizowane w „spersonalizowanym treningu mózgu”, które oferują odpowiednie programy i aplikacje. A żeby nadać temu wszystkiemu odrobinę „naukowego” poloru (nie chodzi przecież o to, żeby po prostu załadować na komórkę aplikację bez naukowo potwierdzonych korzyści), cytuje się na chybił-trafił wyniki takich czy innych badań, mające dowieść, że jogging mózgu istotnie zwiększa ogólne możliwości intelektualne. Do tego jeszcze kilka zdjęć mądrze wyglądających posiadaczy tytułów naukowych w białych kitlach na stronie głównej i od razu całość wygląda o wiele poważniej. W końcu skoro mają z tym coś wspólnego neurobiolodzy, nie może to być przecież kompletna ściema. Czy rzeczywiście taki trening rozwija pamięć, inteligencję, kreatywność i ogólnie możliwości mózgu?⁶⁴

⁶⁰ Więcej zob. C. Fine, *Wyjaśniamy czy utrzymujemy status quo? Teorie o „głęboko zakorzenionych” różnicach płciowych jako samospełniająca się przepowiednia*, przeł. A. Derra, „Praktyka Teoretyczna” 2018, nr 2, s. 171–188; A. Derra, *Neuroseksizm w działaniu, czyli jak nauka może wspierać lub obalać stereotypy na temat płci*, „Praktyka Teoretyczna” 2018, nr 2, s. 163–169.

⁶¹ Zdaniem Andrzeja Szahaja, które podzielałam, zdrowy rozsądek to „kulturowy konstrukt, którego źródła światopoglądowe i aksjologiczne, metody konstrukcji oraz elementy doń użyte (na przykład metafory) uległy zapomnieniu tak skutecznie, że w świadomości zbiorowej stracił on zupełnie status czegoś stworzonego w określonych warunkach historycznych i kulturowych, a nawet politycznych, stając się zbiorem oczywistości”, *idem, Znakoświat*, [w:] A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004, s. 155.

⁶² S. Satel, S.O. Lilienfeld, *Pranie mózgu. Uwodzicielska moc (bezmysłnych) neuronauk*, przeł. P. Szwajcer, Stare Groszki 2017.

⁶³ Może tu pojawić się zarzut, że choć krytykuję literaturę popularnonaukową dotyczącą neurobiologii, sam jej używam ze znakiem przeciwnym, wszak dwie wydane po polsku książki Becka mają właśnie taki charakter. Uważam jednak, że istnieje dobra literatura popularnonaukowa oraz zła jej odmiana. Dobra to taka, która w łatwiejszym i bardziej zrozumiałym dla laika języku opisuje daną przestrzeń wiedzy, uwzględniając i ukazując swoje ograniczenia. Nie mówi ona rzeczy, które nie znajdują się w sferze wiedzy profesjonalnej danej dyscypliny lub nie dają się przez nią potwierdzić. Zła odmiana to odwrótność dobrej. Książki Becka, moim zdaniem, należą do dobrej odmiany, gdyż jego opisy można poddać profesjonalnej weryfikacji naukowej, co dotyczy między innymi ustaleń dotyczących jakoby naturalnych różnic w myśleniu między mózgami kobiecymi a męskimi (H. Beck, *Mózgobrednie. 20 i pół mitu o mózgu i jak on naprawdę działa*, przeł. U. Szymanderska, Łódź 2018, s. 105–121). Nawiasem mówiąc, bardzo interesujące jest zagadnienie zacierania różnic przez niektórych neurobiologów czy kognitywistów między profesjonalną wiedzą naukową kręgu ezoterycznego a wiedzą popularnonaukową kręgu egzoterycznego w swoich pracach, co jest funkcjonalne względem ich sukcesu opartego na rozgłosie.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 140–141.

Na to pytanie Beck udziela jednoznacznej odpowiedzi:

dajcie sobie spokój z bajeczkami o „treningu mózgu”. Jeśli chcecie mieć sprawniejszy mózg, postarajcie się o to w prawdziwym życiu (a nie przed ekranem komputera). Spotykajcie się ze znajomymi, uprawiajcie sport, rozmawiajcie, gotujcie, grajcie na instrumentach muzycznych, podróżujcie — wszystko to rozwinie mózg znacznie bardziej niż dowolny „spersonalizowany program treningu mózgu na bazie najnowszych odkryć naukowych”⁶⁵.

Dlaczego tak jest? Otóż dlatego, że choć trening mózgu, dokonujący się za sprawą określonych ćwiczeń dających mu zajęcie, w pewnym sensie go usprawnia, to czyni tak jedynie w bardzo ograniczonym zakresie. Trening mózgu zwiększa zdolność radzenia sobie z typem zadań, które akurat się rozwiązują, ale kluczowe pytanie dotyczy możliwości przenoszenia tych efektów na inne sfery życia, co naukowo nazywa się zjawiskami „bliskiego i dalekiego zasięgu”. Zdaniem Becka branża „treningu mózgu” kusi nas obietnicami, że jest zdolna, dzięki odpowiednim ćwiczeniom, poprawić ogólną sprawność mózgu albo przynajmniej rozwinąć określone umiejętności i zdolności, na przykład kreatywność⁶⁶ lub pamięć⁶⁷. Problem w tym, że nie ma badań, które w naukowy sposób przekonująco udowodniłyby tezę, iż trening mózgu ma jakikolwiek wpływ, czy też się przekłada, na zjawiska dalekiego transferu⁶⁸. Jednak, jak zauważa autor *Mózgobredni*, najistotniejszym efektem treningu mózgu jest to, że podnosi on motywację: ci, którzy przeszli trening mózgu, bardziej w siebie wierzą, zabierają się za trudniejsze zadania i wypadają zazwyczaj lepiej niż ci, którzy mózgu nie trenowali. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż potwierdza to efekt dalekiego transferu, lecz tak naprawdę nie następuje rzeczywista poprawa funkcji mózgowych, „wytrenowani” mają po prostu większą motywację, a sam trening działa na zasadzie placebo. Słowem, jeśli uczestnik uwierzy, że trening mu pomoże, to mu pomoże niezależnie od jego obiektywnej wartości wzmacniającej funkcje mózgowe⁶⁹.

Jeśli przyjąć definicję neurolingwistyki jako nauki zajmującej się badaniem mechanizmów nerwowych w obrębie ludzkiego mózgu kontrolujących tworzenie i rozumienie wypowiedzi, w tym akwizycję języka, to można zauważyć, że

⁶⁵ *Ibidem*, s. 151.

⁶⁶ O tym najmodniejszym terminie warto wspomnieć, gdyż Beck poświęcił mu cały rozdział w książce pt. *Mózg się myli. Dlaczego błędy mózgu są naszą siłą* (przeł. U. Szymanderska, Łódź 2017, s. 277–303), który interesująco zajął się z rozdziałem wcześniejszym dotyczącym motywacji. Jego wnioski są następujące: fundamentalne dla kreatywności oraz motywacji są okoliczności, w których działamy. Beck ma na myśli przede wszystkim otoczenie zawodowe, ale i te przecież podlegają regulacjom i wyobrażeniom neoliberalnym, w tym na przykład dystrybucji uznania i szacunku, wyróżniania jednostek, wprowadzania rywalizacji, w której zwycięzca bierze wszystko, itp. Analogicznie rzecz ma się z kreowaniem złudzenia nieustannego rozwoju, codziennej poprawy wydajności, którą oferuje Michał Wawrzyniak.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 142–143.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 145.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 143–144.

tylko niewielka część kursu „podpada” pod tę naukę. Zdecydowanie bliżej obu wspomnianym kursom do tak zwanego programowania neurolingwistycznego, które było, i jest do dzisiaj, formą psychoterapii (co ważne, budzącą istotne kontrowersje dotyczące na przykład manipulowaniem pacjentem) oraz metodą samodoskonalenia. Jeśli jednak twórcy programowania neurolingwistycznego byli z wykształcenia psychologami, to nie można tego powiedzieć o obu coachach. Poza kwestią rzetelnej wiedzy pojawia się również istotny wymiar etyczny tego typu szkoleń, które w łagodny sposób, pod płaszczykiem modnych haseł „perswazji” czy „kreatywnej sprzedaży” sugerują osiągnięcie celu, jakim jest po prostu manipulowanie człowiekiem. Świadomość, że dokonuje się manipulacji, jest dobrze widoczna w opisie kursu Grzesiaka: ty będziesz perswazyjny, ale dowiesz się, jak obronić się przed manipulacjami ze strony innych. Problem w tym, że inni są uczeni tego samego, a zatem zdradza się tutaj, że świat to nic innego jak manipulowanie jednych przez drugich, przy czym ty jesteś jedynie perswazyjny, a inni manipulują.

Przypuszczam, iż obaj moi antybohaterowie, w nieusprawiedliwiony sposób powołując się na autorytet nauki, „grają” na zdroworozsądkowych przekonaniach kursantów wierzących, iż mają do czynienia z wiedzą naukową. Nie wiem rzecz jasna, jak wygląda praca Michała Wawrzyniaka czy Adama Grzesika, jakich używają metod, ale owe wysokie ambicje poznawcze kursu skłaniają mnie ku przekonaniu, iż wykorzystują oni modę na mózgocentryzm i wiarę w siłę neuronauk do zarabiania pieniędzy przez tworzenie iluzji, że praca nad mózgiem/umysłem⁷⁰ daje, po pierwsze, możliwość radzenia sobie w przestrzeniach interakcyjnych oraz, po drugie, możliwe jest, dzięki podjętemu wysiłkowi, „przeprogramowanie się” na nowo, czyli zmiany swoich przekonań, myśli, emocji.

W ramach tego tekstu nie jest rzecz jasna możliwa wyczerpująca polemika z takim podejściem. Zwrócę jednak uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, nie wszystkie nasze przekonania są możliwe do zmiany w wyniku podjętego przez nas wysiłku, gdyż to właśnie one nas tworzą oraz regulują nasze doświadczenie. Po drugie, zmiana przekonań to zawsze zmiana nas samych jako podmiotów kultury, w tym sensie twierdzenie, że to my zmieniamy czy też „aktualizujemy” swoje przekonania, jest o tyle dziwaczne, że my po prostu się zmieniamy wraz ze zmianą przekonań (czym i gdzie jest to „ja”, co owe przekonania zmienia?). Powtórzę: coaching to wytwarzanie nowego dostosowanego do wymogów neoliberalnych podmiotu, przy czym cała przemiana ukrywa tworzenie nowego ja pod postacią poszukiwania siebie, aktualizowania swoich przekonań itp. Ponadto ludzki mózg, a w efekcie sprowadzony do niego człowiek, nie jest czymś do zaprogramowania, gdyż nie jest on komputerem⁷¹. Metaforyka zaprogramowania

⁷⁰ Relacja między jednym a drugim w ogóle ich nie zajmuje, co potwierdza moje przypuszczenia.

⁷¹ *Ibidem*, s. 229–245. Zob. także H. Beck, *Mózg się myli*, s. 289, 298.

jest po prostu błędna, co świadczy o tym, że coachowie posługują się wiedzą typu popnaukowego o mózgu lub w najlepszym wypadku wiedzą przestarzałą z punktu widzenia dzisiejszych osiągnięć neuronauk. Ponadto, to rzecz ważniejsza, zmiana odpowiednich nawyków — nie pytają o ich genezę, kontekst społeczny, w którym funkcjonowały, lecz dostosowują podmiot do nowych okoliczności — po prostu tworzą nowy podmiot.

Takie wątpliwości mogę mnożyć. Pominę już nawet ogromnie problematyczną kwestię, jaką jest na przykład poznanie swojego umysłu oraz umysłu innych ludzi (każdy, kto przeszedł podstawowy kurs filozofii czy etnologii, wie, że sprawa jest ogromnie skomplikowana). I to jest podstawowy problem, jaki mam z proponowanymi szkoleniami: one proponują to, co jest, o ile w ogóle, niezwykle trudne do realizacji (zwłaszcza w ciągu pięciu lub siedmiu dni). Ponadto wysokie roszczenia neuromarketingu, mającego na celu przerobienie człowieka w beźmyślnego konsumenta reagującego na wysyłane sygnały, są skutecznie podawane w wątpliwość⁷².

Obaj coachowie, co można przeczytać lub wysłuchać, proponują zmianę nawyków, które przeszkadzają w osiągnięciu sukcesu. Szkolenia, w tym szkolenia z neurolingwistyki, mają w tym pomóc. Czy naprawdę do tego jest potrzebna szumnie brzmiąca neurolingwistyka? Problem w tym, że jeśli posiada się wiedzę o mózgu i o tym, jak on działa, to się wie, że nawyki są kształtowane przez świat zewnętrzny (mózg jedynie kodyfikuje i „zapisuje” te nawyki, słowem mózg pracuje tak, jak zostanie nauczony pracować; pouczająca jest tu lekcja oralności — piśmienności). W takim ujęciu, mózg/umysł jest tutaj dla coachów pretekstem do przyglądania się *de facto* temu, co na zewnątrz, przy czym jest to świadomie — bądź nie — pomijane. Robi się coś innego, niż się zapowiada, bo, raz, przedrostek „neuro” brzmi dobrze, dwa, na okoliczności nie ma się w dużej mierze wpływu, co już pokazywałem. A zatem rzeczywiście można dążyć do zmian przyzwyczajęń czy nawyków, ale sprowadzanie ich do czegoś nieskonstruowanego w danych okolicznościach społecznych tworzy iluzję, o której mówiłem wcześniej, czyli usuwania z pola widzenia tego, co społeczne/kulturowe/wspólnotowe, na rzecz tego, co indywidualne (mózg należy do ciebie, a nie do innych). To sztuczka mająca na celu przeniesie punktu ciężkości z tego, co na zewnątrz, do tego, co wewnątrz (nawiasem mówiąc, ktoś, kto przeszedł kurs filozofii podmiotu, wie, jak jest to problematyczne, nie tylko jeśli chodzi o mózg⁷³). Taka praktyka szkoleniowa jest oczywiście funkcjonalna względem indywidualizmu i wpajania wiary, że „możesz wszystko”, przy czym zupełnie pomija się to, co najistotniejsze, czyli okoliczności. Jeśli nawyki zostały przez nas wyuczone, to w dużej mierze odpowiada za to nasze społeczne środowisko, a nie my sami: zmianie muszę zatem

⁷² S. Satel, S.O. Lilienfeld, *op. cit.*, s. 61–90.

⁷³ K. Gureczyńska-Sady, *Podmiot jako byt otwarty: problematyka podmiotowości w późnych pismach Wittgensteina*, Lublin 2007; *eadem*, *Człowiek jako słowo i ciało*.

podlegać nie tylko ja sam, lecz także moje środowisko. Coachowie po prostu nie uwzględniają granic prawomocności stosowania ustaleń neuronauk.

Przykładowo zdaniem Becka, walczącego z mózgowcentryczną mitologią, należy być ostrożnym w bezgranicznym ufaniu tej części wiedzy, gdyż trzeba umieć wyznaczyć granice prawomocności stosowania tych ustaleń. Jak powiada Beck:

gdzie nie spojrzeć, rozwijają się nowe „neurospecjalności”: neuromarketing, neuroteologia, neuroretoryka i neurofinanse. Tę listę można ciągnąć bez końca, bo jasne jest jedno: wystarczy dodać przedrostek „neuro-”, by nie tylko znaleźć się w centrum zainteresowania, ale też podkreślić, że dana dyscyplina opiera się na solidnych podstawach naukowych. Teoretycznie⁷⁴.

W perspektywie ograniczeń neuronauk Beck podkreśla, iż, po pierwsze, są one poznawczo ograniczone ze względu na obszar, który bada, a także niespolone z innymi naukami nie wyjaśnią tego, co wydawać by się mogło, że mogą wyjaśnić (na przykład zagadnienie świadomości)⁷⁵, po drugie, wyniki badań neurobiologicznych bardzo łatwo ulegają nadinterpretacjom⁷⁶. Toteż zdecydowanie mówi:

Zapomnijcie więc o takich wynalazkach jak neuroteologia czy neurotyka. W żadnym razie nie posunęliśmy się tak daleko, by szkieletowe i często bardzo toporne wyniki naszych badań wykorzystywać do tłumaczenia złożonych struktur społecznych. Naturalnie odkrycia neurobiologii poszerzają naszą wiedzę i pozwalają lepiej rozumieć, a jaki sposób funkcjonuje mózg. Jednak sytuacja zaczyna się robić absurdalna, a nawet groźna, gdy odkrycia neurobiologii poddaje się daleko idącej nadinterpretacji i wykorzystuje w mediach do tego, aby głosić istnienie „ośrodka boskości”, uzasadniać rzekome różnice pomiędzy kobietami a mężczyznami czy wręcz postulować reformę prawa karnego⁷⁷.

Na koniec zaznaczę rzecz w zasadzie najbardziej mnie niepokojącą. Pojawia się ona przy okazji technik „opanowania lęków, fobii, destrukcyjnych myśli” proponowanych przez Grzesika. Pominę kwestię „destrukcyjnych myśli”, co niepokojąco kojarzy się z chorobą, jaką jest depresja (tak ochoczo kiedyś wyśmiewaną przez „najpopularniejszego polskiego coacha” Mateusza Grzesiaka), a zauważę jedynie, iż „przepracowując” lęk w sposób indywidualny, nie można zapominać o tym, co go powoduje, a powoduje go w dużej mierze (na pewno jest współwinny) system neoliberalny (nie wchodzę w tym momencie w niezwykle interesującą refleksję filozoficzną na temat lęku). Literatura na temat neoliberalizmu oraz jego konsekwencji doskonale pokazała, że system ten tworzy człowieka wylęknionego, o czym pisałem wcześniej. Coachowie dają złudzenie, że człowiek może samodzielnie kierować swoim życiem. Neurolingwistyka jest jednym ze sposobów sprytniej, podbudowanej naukową otoczką manipulacji mającej na celu uwiarygodnienia przekonania, że „człowiek jest kowalem własnego mózgu”, a przez to

⁷⁴ H. Beck, *Mózgobrednie*, s. 318.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 318–323.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 325–328.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 327.

i własnego losu, co ma na celu indywidualne zmotywowanie go, nie do końca jednak zależne od samej „neurotreści” kursu.

Trening mentalny tak, ale krytyczny: emancypacja a klasowa racjonalność

Jak wiadomo, Max Horkheimer, jeden z twórców szkoły frankfurckiej, odróżniał od siebie teorię w sensie tradycyjnym, w której poznanie miało charakter kontemplacyjny i niezaangażowany, od teorii w sensie krytycznym, mającej świadomość swojego uwikłania normatywnego oraz aksjologicznego⁷⁸. Z kolei Jürgen Habermas, najwybitniejszy przedstawiciel drugiego pokolenia tej szkoły, stwierdził, że krytycznie zorientowane nauki humanistyczne i społeczne pełnią funkcję emancypacyjną (realizują „emancypacyjny interes poznawczy”), gdyż uwalniają podmiot od zhipostazowanych mocy społecznych⁷⁹.

W tym kontekście, zdając sobie sprawę, że nieco zaskakującym, można przypomnieć założenie o racjonalności podmiotu pojawiające się u Jerzego Kmity jako elementu koniecznego jego koncepcji interpretacji humanistycznej⁸⁰. Zdaniem poznańskiego teoretyka kultury podmiot jest racjonalny wtedy, gdy stosuje powszechnie istniejące w danej społeczności przekonania dyrektywne w celu zrealizowania norm (w tym sensie racjonalność jest zrelatywizowana do danej wspólnoty kulturowej). Przykładowo, jako Europejczyk, chcąc pochować zmarłego i oddać jego ciału należyta część, nie pozostawię go na otwartej przestrzeni, aby zgniło lub zostało pożarte przez zwierzęta (czynili tak kiedyś Mongołowie). Założenie o racjonalności uzmysławia, że podejmowane przez nas działania są intencjonalne, czyli wynikają z przyjmowanego przez nas, zazwyczaj milcząco, jakiegoś obrazu świata i hierarchii wartości w nim panującym.

Traktując ideę autora *Kultury i poznania* jako przewrotny pretekst do myślenia o podejmowaniu przez nas racjonalnych działań⁸¹, można powiedzieć, że wszystko to, co napisałem, jest w zasadzie niczym innym jak zachętą do podjęcia intelektualnego wysiłku mającego na celu rozpoznanie, czy dobrze dobieram przekonania dyrektywne do zrealizowania zamierzonego celu: czy przekonania i wszelkie techniki proponowane przez coaching naprawdę zapewnią mi powo-

⁷⁸ M. Horkheimer, *Teoria tradycyjna a teoria krytyczna*, „Colloquia Communia” 1983, nr 2, s. 39–64.

⁷⁹ J. Habermas, *Interesy konstytuujące poznanie*, „Colloquia Communia” 1985, nr 2, s. 157–169.

⁸⁰ J. Kmita, *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*, Warszawa 1971.

⁸¹ Należy pamiętać, iż wspomniane założenie ma charakter metodologiczny, a nie przedmiotowy, czyli Kmita nie pyta, skąd dane przekonania znalazły się w danej wspólnocie kulturowej, lecz interesuje go ich respektowanie. Nie wchodząc w szczegóły jego rozważań, zasygnalizuję jedynie, iż pomijam niektóre istotne niuanse komplikujące podejmowane przeze mnie zagadnienie.

dzenie? Jaki jest obraz świata, który został mi narzucony, z a - d a n y ? Jak sprawnie w nim działać? Czy, po rozpoznaniu tego obrazu świata, jestem racjonalny, wierząc i realizując dyrektywy podsuwane przez coachów?

Podmiot zachodniej kultury współczesnej, dzięki istniejącym laboratoriom refleksji (filozofia, nauki humanistyczne i społeczne, sztuka), może przyjąć postawę zdystansowaną względem swoich przekonań, może poddać je namysłowi i ocenić ich rzeczywiście racjonalność (czego na przykład nie może zrobić człowiek magii), tym samym zyskując pewną dozę wolności i potencjalności wyzwolenia się spod panowania pewnego obrazu świata.

Można zatem powiedzieć, że neoliberalizm tworzy pewien świat, do którego chce dostosować wszystkie jednostki niezależnie od tego, czy w ich indywidualnych przypadkach, jest to rzeczywiście racjonalne, czy też nie. Coaching to znakomita technika maskowania rozpoznania własnej sytuacji klasowej oraz swoich interesów, w tym sensie jest elementem fałszywej ideologii, której przyjęcie warunkuje podejmowanie nieracjonalnych z punktu widzenia klasowego decyzji (na przykład prekariusz głosujący na partię neoliberalną). Uznanie obcej swojemu interesowi klasowemu ideologii sprawia, że widzimy się jako racjonalnie działające podmioty, i choć w rozumieniu Kmita tak jest, to działa tutaj jednak racjonalność narzucona przemocą symboliczną, by użyć znanego pojęcia Pierre Bourdieu. W takim ujęciu teoria krytyczna winna służyć temu r z e c z y - w i ś c i e racjonalnemu podejmowaniu decyzji (czy już na innym piętrze norm i dyrektyw), już po „odczarowaniu” tej racjonalności w sensie kmitowskim.

Uważam, że rozpoznanie swoje prawdziwej sytuacji klasowej, swojego położenia, pomaga nie tylko działać (czy umożliwia takie działanie) w rzeczywistości relatywnie lepiej niż bez owego rozpoznania, ale przede wszystkim pozwala w pewnym zakresie zrzucić ze swoich barków zindywidualizowaną odpowiedzialność za ewentualną porażkę, czyli niezrealizowania swoich planów czy marzeń.

Zdaję sobie sprawę, że moje rozważania mają w pewnym odczytaniu wymiar demotywuujący, ale on nie jest wdrukowany w ten opis, lecz jest efektem pewnego odbioru ludzi, którym wdrukowano właśnie spojrzenie neoliberalne: „jesteś kowalem własnego losu”, „możesz być, kim chcesz”. Z pewnością wielu ludziom to się udaje, ale z pewnością nie jest też tak, że nie mają nic do powiedzenia sprzyjające okoliczności, i nawet nie tylko społeczne, lecz także przypadek i łut szczęścia⁸². Po przeczytaniu tego tekstu należy pracować tak, jakby wszystko zależało od nas, lecz ponadto umieć spojrzeć na swoje sukcesy oraz porażki w splocie różnych okoliczności, w których nasz indywidualny wysiłek jest tylko jednym z czynników odpowiadających za powodzenie (to w niczym nie uwłacza naszemu sukcesowi). Nie jestem tak naiwny, aby sądzić, że rozpoznanie kontekstu sprawi, że machniemy ręką i beztrząsco powiemy: „Cóż, nie udało mi się, robiłem wszyst-

⁸² Więcej zob. R.H. Frank, *Szczęście i sukces. Dobry los a mit merytokracji*, Warszawa 2018.

ko, ciężko pracowałem na swój sukces, ale okoliczności mi nie sprzyjały”. Ta świadomość, że wiemy, jak się sprawy mają, jedynie w pewnym intelektualnym sensie zdejmuje z nas ciężar odpowiedzialności na przykład za swoją porażkę, ale w dalszym ciągu ją przeżywamy.

Antyneoliberalizm, czyli troska w wspólnotę

Czego zatem potrzeba, aby te psychiczne koszty choć w pewnym zakresie zniwelować? Wspólnoty, która rozumie, jakie zniszczenia społeczne (między innymi koniec demokracji, jaką znamy) oraz psychologiczne (na przykład skala depresji) przynosi neoliberalizm, ma powszechną świadomość, że czasami porażka nie wynika z indywidualnych uwarunkowań, a sukcesy nie biorą się znikąd⁸³. Są to sprawy dobrze już opisane, by wymienić teksty Andrzeja Szahaja⁸⁴.

Opisane przeze mnie działania samozwańczych coachów podtrzymują charakterystyczny dla neoliberalizmu obraz świata jako walki wszystkich z wszystkimi, w którym jedni wykorzystują innych. Świata, w którym aby wygrać, należy zachowywać się z jeszcze większą bezwzględnością i przebiegłością niż przeciwnik. Jest to dobrze widoczne na przykładzie szkoleń z neuroprogramowania, które są w zasadzie niczym innym jak uczeniem manipulacji pod płaszczykiem ładnie brzmiącej „perswazji” (analogicznie nikt nie mówi o „wyzysku” pracowników, lecz „elastycznym zatrudnieniu”). Dopóki będzie się utrzymywało zbiorowe wyobrażenie o świecie składającym się wyłącznie z oszustów oraz tych do oszukania, to manipulacja i jej techniki będą stosowane (nawiasem mówiąc, nie tylko zresztą przez samozwańczych coachów, lecz także przez specjalistów od różnego rodzaju komunikacji, traktujących człowieka jak klienta, któremu można różnymi sposobami „pracy na emocjach” wszystko „wcisnąć”).

Trzeba mieć świadomość, że odwracając oczy od takich praktyk, przykładamy rękę do utraty poczucia zaufania między ludźmi, co prowadzi w prostej linii do rozpadu więzi społecznych⁸⁵.

⁸³ Znakiem tego, że porażka w systemie neoliberalnym jest znacznie częstsza niż sukces i że pokolenie je odnoszące zaczyna to zauważać, jest „kultura przegrywu”. To jednak temat na osobną, z ducha kontrkulturową opowieść, choć nie bezkrytyczną, gdyż owa kultura ma też swoje pułapki, nie wspominając o zagrożeniu metamorfozy alternatywnych wobec kapitalizmu form kultury w tę kulturę właśnie (J. Heath, A. Potter, *Bunt na sprzedaż: dlaczego kultury nie da się zagłuszyć*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2010).

⁸⁴ A. Szahaj, *Jednostka czy wspólnota? Spór liberalistów z komunitarystami a „sprawa polska”*, Kraków 2000; *idem*, *Liberalizm, wspólnotowość, równość: eseje z filozofii polityki*, Toruń 2012; *idem*, *Deficyty podmiotowe a kryzys współczesnego kapitalizmu. Kilka wstępnych hipotez*, „Filo-Sofija” 2017, nr 1 (36), s. 439–447.

⁸⁵ R. Sennett, *Szacunek w świecie nierówności*, przeł. J. Dzierżgowski, Warszawa 2012; *idem*, *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, przeł. J. Dzierżgowski, Ł. Mikołajewski, Warszawa 2006.

Postscriptum

Kiedy kończyłem pracę nad niniejszym tekstem, stało się głośno o dwóch sprawach.

Pierwsza dotyczyła księdza Jacka Stryczka, pomysłodawcy „Szlachetnej paczki”, który został oskarżony o mobbing, co ujawniło jednocześnie warunki pracy księdza z jego wolontariuszami. Praktyki te jako żywo przypominały neoliberalne praktyki korporacyjne mające na celu podporządkowanie życia wolontariuszy, także elementy coachingu (wskazują na to wypowiedzi niektórych pokrzywdzonych). Przykład księdza Stryczka, że neoliberalizm jako forma życia społecznego polegającego na upokarzaniu innych, może zagnieździć się nawet w głowie kogoś, kto z racji przynależności do wspólnoty kościoła powinien regulować swoje działania przekonaniem zgoda odmiennymi. Moim zdaniem to zatrważające, że ludzie chcący z potrzeby serca pomagać innym zostali poddani neoliberalnemu treningowi, który zabił w nich tę chęć i spowodował w ostateczności odejście od rzeczywistej pomocy. Wolontariusze uczestniczyli w nowej formie wyzysku, w tym przypadku korporacyjno-kościelnej. Kto jest odpowiedzialny nie tylko za ich upokorzenie, lecz także za to, że stracili wiarę i motywację do pomocy innym? Ich kapitał został zmarnowany. Ich chęć pomocy została bezwzględnie wykorzystana.

Druga sprawa to reperkusje po wywiadzie Martyny Wojciechowskiej, którego udzieliła „Głosowi Mordoru” (bezpłatnej gazecie czytanej przez biznesowe centrum Warszawy). Podróżniczka krytycznie odniosła się do młodego pokolenia urodzonego pod transformacji ustrojowej, szukającego pracy.

Muszę przyznać — mówi — że jestem rozczarowana obecnym rynkiem pracy. Niby wszyscy świetnie się prezentują, mają pasję, chęć do pracy, chcą się rozwijać — w CV znakomicie to wygląda, w rzeczywistości jest już jednak gorzej. U młodych dominuje postawa roszczeniowa. Milenialsi wiele oczekują i wiele chcą, ale nie potrafią się odnaleźć na rządzącym się swoimi prawami rynku⁸⁶.

Od swoich pracowników oczekuje odpowiedzi na pytanie, dlaczego robią to, co robią.

Jeśli nie ma: „why?”, to nie widzę szans na współpracę. [...] Ja zawsze pracuję dla idei, nie dla produktu, zawsze z misją. Często realizuję projekty, z których nie czerpię korzyści finansowych — patrz choćby filmy dokumentalne. Z ich produkcją nie wiąże się żadne wynagrodzenie, nie ma premii, regulowanego czasu pracy, urlopu wypoczynkowego. A kiedy materialny zysk nie stoi na pierwszym miejscu, gdy pieniądze i stabilna praca nie mogą być kluczową motywacją, wówczas

⁸⁶ https://www.pudelek.pl/arttykul/135476/wojciechowska_narzeka_na_kandydatow_do_pracy_nie_potrafi_nic_zaoferowac_w_zamian_wiele_oczekuja_i_wiele_chca/ (dostęp: 20 września 2018).

bez wewnętrznej determinacji wiele się nie działo. Dlatego tak ważne jest to „why?” u wszystkich ludzi, z którymi pracuję⁸⁷.

Wydaje mi się stosunkowo jasne, że na „pracę dla idei” nie mogą sobie pozwolić wszyscy ludzie, gdyż, po pierwsze, nie wszyscy, a nawet niewielu ma szansę na łączenie swojej pasji życiowej z pracą umożliwiającą realizowanie tej pasji, po drugie, trzeba mieć po swojej stronie sprzyjające okoliczności ku takiej, pożądanej przecież, działalności. Można pracować dla idei, ale trzeba mieć inne źródło dochodu, bo idea nie zapewni takiego poziomu życia, jaki ma Wojciechowska. Cały wywiad z Wojciechowską, nie tylko te słowa, pokazują osobę niepotrafiącą spojrzeć na rzeczywistość, w której żyje ona i w której żyją jej pracownicy. Widzi wszystko w perspektywie indywidualnej, w której ludzie, bez względu na przynależność do różnych klas czy grup społecznych, niczym się w zasadzie nie różnią: mają pracować tak jak Wojciechowska, i to „Wojciechowska dzisiaj”, a nie ta z początku swojej kariery⁸⁸.

Moim zdaniem hasło realizowane przez Wojciechowską może być wykorzystywane przez pracodawców w celu wmówienia entuzjastycznie i z pasją nastawionym młodym ludziom, że nie ma sensu, a wręcz niewdzięcznością jest narzekanie na swoje niskie zarobki, brak premii, umowę śmieciową, jeśli pracuje się dla wyższych celów. „Praca dla idei” może stać się łatwym elementem fałszywej ideologii, strategią manipulacji młodymi ludźmi. Prawdopodobny efekt będzie taki, że młodzi ludzie szybko się rozczarują „pracą dla idei”, co z kolei może spowodować ich demotywację do podejmowania działań idealistycznych w ogóle (zostanie im to obrzydzone).

Ale ciekawszy jest jeszcze jeden wątek: roszczeniowości młodych ludzi, którą im się często zarzuca. „Millenialsi wiele oczekują i wiele chcą, ale nie potrafią się odnaleźć na rządzącym się swoimi prawami rynku” — mówi Wojciechowska. Owa roszczeniowość wymagałaby osobnego namysłu (podobnie zresztą jak „kultura millenialsów”, których nie mam zamiaru gloryfikować), ale moim zdaniem warto zobaczyć w tym także aspekt pozytywny. Rozumiem, że z perspektywy Wojciechowskiej młodzi ludzie powinni nie oczekiwać wiele, nie chcieć wiele i odnaleźć się w warunkach rynkowych, które przecież nie są przez nich stworzone. Przyznam, że wolę ich roszczeniowość niż bierność i dostosowanie się do neoliberalnego świata. Może te dwie skrajności i chęć ich pogodzenia będą impulsem do przebudowy warunków pracy? Jeśli tak, to nie należy z istoty potępiać „roszczeniowości”, przy okazji pamiętając, że jest to pojęcie narzucone młodym przez starych. Czy taka zmiana się powiedzie? Nie mam wątpliwości, że w niedługim czasie zniesmaczone młodym pokoleniem korporacje i firmy będą potrzebowały osób, które, pod płaszczykiem „pracy dla idei” czy innego szczytnie brzmiącego

⁸⁷ *Ibidem*.

⁸⁸ Szkoda, że jeszcze nikt nie podjął się napisania historii życia ludzi mówiących w ten sposób. Chętnie bym zobaczył początki ich kariery i to, co myśleli wtedy, i co myślą teraz.

słownego wytrychu w stylu „poznaj siebie”, będą szkoliły millenialsów w celu dostosowania ich do swoich własnych potrzeb (poznałem nawet taką jedną osobę).

Ufam, że to pokolenie nie da się nabrać fikcjnariuszom neoliberalnej ideologii, którzy, jak widać z przedstawionych refleksji, mogą być nie tylko samowzwańczymi coachami, lecz także ukrywać się pod postaciami podróżników, celebrytów, a nawet księży wykorzystujących elementy coachingu (być może to jego nowa postać *in statu nascendi*), którzy dla własnych celów, głównie finansowych, bezwzględnie wykorzystają szczere odruchy serca, młodzieńczy entuzjazm, śmiałe plany i marzenia. Pogrzebanie tego wszystkiego to rzecz niewybaczalna.